

20.30.12.8

Rok XIV.

MARZEC — KWIECIEŃ 1938

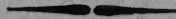
Nr 2

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr 16 m. 6, OD 10 DO 12 WTORKI,
CZWARTKI I SOBOTY. TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.

129



SKŁADNICA POMOCY PEDAGOGICZNYCH

OPIEKI GŁÓWNEJ NAD DZIEĆMI
PRZEDSZKOLI MIEJSKICH W M. ST. WARSZAWIE

Koszykowa 9, III p. (winda), tel. 8-93-56

**DLA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM
W PRZEDSZKOLU I W DOMU:**

Gry, domina, ćwiczenia umysłowe i fizyczne, układanki, budownictwo, zabawki, materiały do zajęć, obrazki, książki obrazkowe z wierszykami i opowiadaniem.

Składnica pozostaje pod fachowym kierownictwem. Gatunek i wykonanie przedmiotów solidne. Ceny przystępne. Na prowincję wysyła się za pobraniem pocztowym.

Szczegółowe prospekty na żądanie.

SKŁADNICA JEST CZYNNA OD GODZINY 9-ej DO 17-ej

„CHOWANNA”

Miesięcznik, poświęcony współczesnym prądom w wychowaniu i nauczaniu, budząc i rozwijając zainteresowania dla naukowego traktowania zagadnień pedagogicznych, wskazuje drogi, środki i metody samokształcenia.

„CHOWANNA” jest polecona przez Min. W. R. i O. P.

Prenumerata rocznie zł 5.—, półrocznie zł 3.—

Adres: INSTYTUT PEDAGOGICZNY
Katowice, ul. Szkolna 9. P. K. O. 305 800.

JUŻ CZAS...

(*Garść wiadomości o hodowli roślin pokojowych*).

Już czas pomyśleć o pracach wiosennych, związanych z hodowlą roślin pokojowych i ukwieceniem balkonów. Trzeba zrobić przegląd naszych roślin doniczkowych: jedne z nich przesadzimy, z innych zrobimy sadzonki, niektóre oczyścimy tylko z zeschniętych liści i gałązek.

1. Przesadzać można rośliny od marca do września. Jest to czynność bardzo ważna, gdyż od niej zależy rozwój rośliny. Nie należy przesadzać roślin kwitnących. Rośliny szybko rosnące przesadza się co rok. Zużywają one bowiem dużo pokarmu, trzeba więc im dostarczyć nowego pożywienia wraz ze świeżą ziemią. Palmy, kaktusy i inne wolno rosnące rośliny wystarczy przesadzać co 3 — 4 lata. Doniczka, do której przesadzamy, powinna być tej wielkości, aby stara doniczka w nią wchodziła. Przy przesadzaniu rośliny, wyjmujemy ostrożnie całą bryłę korzeniową, aby nie porwać i nie pokaleczyć korzeni. Okruszamy delikatnie starą ziemię i usuwamy zamrzwiałe korzonki. Roślinę przesadzoną trzeba podlać obficie.

Rośliny wymagają różnej ziemi i dlatego do przesadzania trzeba nabyć u ogrodnika ziemi odpowiedniej dla naszych roślin.

2. Z przezimowanych pelargonii, trykrotek, ulanek, begonii i innych roślin robimy sadzonki. Sadzonka jest to część rośliny macierzystej, która wetknięta w ziemię zdolna jest zakorzenie się i utworzyć nową roślinę. Na sadzonki odcinamy gałązki możliwie prostopadle do osi pod samym oczkiem. Gałązki te mogą mieć od 5—12 cm długości. Sadzonkę należy zaraz po odcięciu posadzić do doniczki z ziemią i piaskiem nie głębiej jak na 2 cm. Po zasadzeniu i podlaniu trzeba przykryć sadzonkę szklanką, aby się pod nią wytworzyła atmosfera nasycona parą. Większość sadzonek zakorzenia się w ciągu 3 — 4 tygodni.

Rośliny posiadające grubo unerwione liście, jak np. begonie, można mnożyć za pomocą blaszek liściowych. Nacina się blaszkę liściową ostrym nożem w miejscach rozwidlenia nerwów i kładzie się ją dolną stroną na wilgotnym piasku. Po 4 tygodniach blaszka w kilku miejscach wypuszcza nowe roślinki, które trzeba oddzielić i przesadzić do doniczek.

3. Czas już również przygotować skrzynki na okna i balkony. Skrzynki mają tę zaletę, że ziemia w nich nie wysycha tak prędko jak w doniczkach.



Na dno skrzynki sypimy półcentymetrową warstwę utłuczonego węgla drzewnego, który zapobiega gniciu. Następnie dajemy centymetrową warstwę piasku gruboziarnistego i dobrze przemytego, a wreszcie lekko wilgotną ziemię.

Do tak przygotowanej skrzynki możemy siać nasiona lub sadzić rozsady, czyli tzw. flance.

Rozsada są to młode roślinki, wychodowane przez ogrodnika w inspektach, które kwitną wcześniej, aniżeli rośliny wyrastające w skrzynce z nasion.

Dobór roślin jest rzeczą bardzo ważną. Chodzi przede wszystkim o ciągłość kwitnienia, musimy więc dobrać różne grupy roślin kolejno zakwitające: wiosenne, letnie i jesienne. Trzeba również pamiętać o tym, że możemy upiększać balkony i okna nie tylko roślinami kwitnącymi, ale i roślinami o pięknych, ozdobnych liściach. Rośliny dobieramy nie tylko barwą kwiatów i liści, ale i wysokością.

Wreszcie przy doborze roślin chodzi o wystawę, tj. stronę świata, na którą jest zwrócone okno lub balkon. Rośliny rosną najlepiej po stronie wschodniej i południowej. Są jednak rośliny, które zadowolają się mniejszą ilością światła i można je hodować po stronie zachodniej, a nawet północnej.

Pora siewu i sadzenia zależna jest od ciepłoty powietrza na dworze. O ile wahania temperatury nie robią nadzwyczajnych niespodzianek, to przeważnie siać możemy już w końcu marca, a sadzić od połowy kwietnia.

Nasiona do siewu powinny być zdrowe i czyste: drobne nasiona wysiewamy w zrobione w ziemi rowki, większe kładziemy w dołki. Zasiane nasiona przykrywamy warstwą ziemi grubości trzykrotnej nasienia.

Przy sadzeniu rozsady oznaczamy odległości jednej rośliny od drugiej, przeciętnie odległość ta wynosi od 10 — 15 cm. Trzeba uważać, aby korzenie młodej roślinki nie zagięły się przy sadzeniu i aby roślina nie była zasadzona zbyt głęboko. Ziemię koło roślinki trzeba bardzo mocno obcisnąć, a roślinki zasadzone podlać.

Na wystawę słoneczną: południowo-wschodnią, południową i południowo-zachodnią polecić można: fasolę turecką, groszek pachnący, nasturcję, pelargonie, maciejkę, powój i płomyk.

Na wystawę o słabym świetle: wschodnią i zachodnią — chmiel japoński, bratki, rezedę, stokrotki, petunię, begonię różową.

Na wystawę zacienioną: północno-wschodnią, północną i północno-zachodnią — barwinek, bluszcz, niezapominajkę, dzikie wino, hortensję.

4. Nie należy zapomnieć o odświeżeniu roślin w akwariu. W marcu i kwietniu najlepiej przyjmują się rośliny wodne. Przypominam, że w akwariu dobrze się rozwijają: moczarka kanadyjska, tojeść pieniążek, mech wodny, rogatek szorstki i włoścnik.

Nie wspominam tu o walisnerii, czyli nurzańcu śrubowym, gdyż ten całą zimę zieleni się w akwariu.

Dr W. Daszewska.

M. AUDEMARS i L. LAFENDEL

DOM DZIECI PRZY INSTYTUCIE J. J. ROUSSEAU

(Ciąg dalszy)

Kształcenie młodej wychowawczyni.

W roku 1912 został założony w Genewie Instytut J. J. Rousseau, który był jednocześnie Szkołą Nauk Pedagogicznych i laboratorium doświadczalnym. Po krótkim czasie dała się odczuć potrzeba utworzenia środowiska kształcącego, gdzie w praktyce możnaby było potwierdzić słuszność ulepszeń i reform, podyktowanych pogłębioną znajomością psychologii dziecka. W tym celu założono w 1913 roku *Dom dzieci*.

Kandydatki, które poświęciły się wyłącznie wychowaniu dzieci, odbywają tam praktykę roczną, 2-letnią, a niekiedy i 3-letnią, zależnie od celu, który sobie wyznaczyły¹⁾.

Nakreślony przez nas program pracy dziecka wskazuje wyraźnie program pracy młodych wychowawczyń. Stykając się z zagadnieniami, wysuniętymi przez praktykę, wdrażają się od pierwszej chwili do pracy osobistej.

W pierwszym roku pracy odbywają praktykę 3 razy tygodniowo. Każda z kandydatek wybiera sobie według upodobania jedną z 5 grup na pierwszym piętrze. Każda z kolei poświęca około miesiąca na przestudiowanie różnych czynności; w końcu każdego miesiąca składają sprawozdanie ze swych obserwacji i trudności, które napotkały, oraz z zagadnień,

które pragną rozwiązać. Wytwarza się zajmująca współpraca. Praktykantka, która studiowała i zbierała rysunki dziecka, powinna znać sposób reagowania tego dziecka podczas jego różnych czynności. Zasięga informacji u innych praktykantek, które są zajęte w innych grupach: konstruowania, modelowania, rachunków, ćwiczeń językowych itd. W ten sposób może uświadomić sobie rozwój dziecka i skreślić jego monografię.

W praktyce zostaje więc przestudiowany cały rozwój czynności dziecka. Obraz studiów rozwojowych jest cennym przewodnikiem przy sprecyzowaniu obserwacji.

W trakcie swoich zajęć dziecko stale rozszerza zakres pytań, na które wychowawczyni musi dać odpowiedź.

W pokoju do konstruowania pyta Franciszek: — Dlaczego okręt może utrzymać się na wodzie?

— W jaki sposób kolejka linowa wspina się w górę?

W pokoju ćwiczeń językowych Ludwik zadaje pytanie:—W jaki sposób wydobywa się węgiel z ziemi? Dlaczego jest czarny?

W pokoju do modelowania Daniel bada swoją rękę. Zamyka ją i ściskając plastelinę wykrzykuje: — Moje palce to jakby drzwi! — Ma na myśli zawiasy itd. itd. Jest to problem najbardziej interesujący dla wychowawcy. Z chwilą gdy poznaje potrzeby dziecka, powinien wzmacniać i po-

¹⁾ Patrz program Instytutu J. J. Rousseau.

budzać jego zmysł ciekawości. Trzeba być przygotowanym na to aby udzielić mu wskazówek we wszystkich sprawach, które je interesują, dlatego też należy koniecznie się dokształcać. Dobrze wyposażona biblioteka jest do dyspozycji praktykantek, które same powinny dążyć do zaspokojenia budzącego się zainteresowania naukowego.

Praktykantki drugiego roku, które reflektują na dyplom *Domu dzieci*, są odpowiedzialne za małe grupki dzieci w wieku od 6—7 lat. Same wybierają sobie specjalny temat do studiów. Np. w tym roku jedna z nich wybrała sobie nauczanie czytania i bliżej poznała się z metodą Decroly, inna wybrała nauczanie matematyki. Celem zaznajomienia dzieci z początkami żeglugi inna kandydatka ugruntowała swe wiadomości w tej dziedzinie.

W związku z tym wykonała szereg ilustracji, ułożyła porywające opowiadania oraz zbudowała szereg małych maszyn celem wyjaśnienia dzieciom znaczenia i siły pary wodnej.

Cała organizacja i otoczenie domu narzucają im następującą zasadę pedagogiczną: — Lekcja powinna być odpowiedzią — (Dr E. Claparède). Każdy dzień pracy daje pole do rozmówek, dyskusyj, wciąga praktykantkę w nowe poszukiwania i pobudza pragnienie doskonalenia się. Każda grupa praktykantek I-go i II-go roku odbywa raz w tygodniu dwugodzinny kurs. Praktykantki bardziej zaawansowane przedstawiają swe prace osobiste w związku z ich próbami praktycznymi. Studiujemy razem materiał

naukowy, przerabiamy z dziećmi różne metody nauczania: Froebel, Montessori, Dewey, Decroly itd.

Praktykantka, która tego pragnie, może praktycznie zapoznać się z tymi metodami. Do tego celu jest oddany mały pokój, w którym ma do dyspozycji kompletny materiał. Celem zrealizowania swych zamierzeń może zorganizować małą grupkę dzieci. Kilka godzin w tygodniu jest przeznaczonych na przygotowanie pomocy naukowych. Przygotowuje się gry wychowawcze wszelkiego rodzaju: Jedna z praktykantek stwierdziła pewien błąd w mówieniu. Przygotowała ilustracje, które stosowane jako ćwiczenia miały na celu usunięcie tego błędu.

Należy jeszcze nauczyć się poznać dziecko i kierować nim. Podczas jego gier na wolnym powietrzu, pracy w ogrodzie, przechadzek, zwiedzania muzeów, pracowni itd. Pole doświadczeń jest kolosalne. Tu możemy mówić jedynie o pracy pod naszym kierunkiem. Trzeba zapoznać się z programem Instytutu J. J. Rousseau, ażeby uświadomić sobie bogactwo wykładów i wskazówek dla praktykantek.

Wychowawczyni stojąca na wysokości swego zadania winna być żywą, entuzjastką, pozbawioną egoizmu, wyzwoloną z przesądów.

Powinna posiadać niezbędne zalety, zmysł ciekawości, poszukiwania, eksperymentowania. We wszystkich okolicznościach powinna kierować się miłością dla dziecka i poszanowaniem jego indywidualności. Nie powinna trzymać się niewolniczo żadnej meto-

dy; nie przywiązywać się do litery, która zabija, lecz do umysłu, który ożywia. Prawa rządzące psychologią dziecka powinny jej podyktować prawa rządzące psychologią nauczyciela.

Dziecko.

We wszystkich przejawach swej samorzutnej czynności dziecko przejawia się przede wszystkim jako

Eksperymentator,
Imitator,
Budowniczy,
Odkrywca
Artysta-Poeta.

Punktem wyjścia dziecka jest jego istota. Idzie ono na poszukiwanie i zdobywanie wszystkiego. Poznaje, szuka, mierzy i zdobywa tylko to, co pozostaje w związku z nim samym.

Instynktownie posłuszne jest następującemu prawu rozwojowemu: zdobycie świadomości swego „ja“.

Opanowane przez tkwiące w nim potrzeby rozwoju, dziecko szuka ustawnie zaspokojenia swych skłonności i swych zdolności. Pragnie samo zaspokoić swą ciekawość, samo widzieć i sądzić, odbierać bezpośrednio wrażenia.

Jako zaciekle badacz, stawiający pytania, dziecko domaga się nieustannie niezbędnego pokarmu. Przetwa-

Oto kilka z tych praw, wywnioskowanych z naszej codziennej praktyki, sformułowanych wraz z naszymi uczennicami podczas naszych rozmówek.

Wychowawca.

W obliczu ustalonych praw, podyktowanych przez samorzutne życie dziecka, rola wychowawcy ukazuje się w swoim właściwym świetle. Powinien więc być:

Inicjatorem,	
Obserwatorem,	
Dostarczającym,	Przewidującym,
Wdrażającym,	Pobudzającym,
Inspirującym,	Wyzwalającym.

Zupełnie świadomy i pełen szacunku dla wartości istot, które mu zostały powierzone, wychowawca stara się poznać te wartości tak, aby wyznaczyć każdej z oddzielna i wszystkim razem miejsce należne im według ich praw. Chce pomóc kształtowaniu wyższych jednostek ze względu na wyższą zbiorowość.

Wychowawca wyzyskuje czynną energię tkwiącą w dziecku, aby pomóc mu w maksymalnym wytwarzaniu.

Wychowawca stwarza środowisko, w którym dziecko będzie żywiło się osobistymi doświadczeniami, wzbogacało się wrażeniami z życia realnego i rozwijało swoją zdolność obserwowania.

Wychowawca przygotowuje materiał przystosowany do zainteresowań dziecka. Będzie kształcił i pobudzał

rza. Zbiera. Wytwarza walczy o realizowanie swych pomysłów, które wydają się dorosłym naiwne i prymitywne. Nagromadzenie pojęć oderwanych stanowi wielką przeszkodę w jego racjonalnym rozwoju.

Opanowane przez władczą i potężną potrzebę działania, dziecko wykorzystuje swoje zdolności naśladownictwa i wyobraźni. Przystosowuje rzeczy do siebie. Dopiero po dokonaniu doświadczeń osobistych z takim lub innym przedmiotem, z tą lub inną grą zdolny jest pójść drogą wytkniętą przez doświadczenie innych.

Dzięki temu, że dziecko posiada ognisko naturalnych zainteresowań, jest ono zdolne do zdobywania krok za krokiem swej wiedzy i tym samym może być uważane jako współpracownik w dziele swego doskonalenia się.

Narzędzia dla dziecka.

Przez swobodę — do karności — oto istotna zasada, którą kierowaliśmy się przy opracowywaniu naszego materiału. Jeśli w ciągu pierwszych lat praca indywidualna jest najpewniejszą drogą zdobywania przez dziecko niezbędnych pojęć, to jest konieczne, aby dziecko miało do swej dyspozycji środki, które sprzyjają jego osobistemu doświadczeniu. Środki te wywołują nowe odkrycia, pobudzają zmysł ciekawości i poszukiwania.

upodobania do poszukiwań i chęć do pracy. Ocenia zasoby energii, tkwiące w dziecku i czyni wszystko, co możliwe, aby powiększyć, udoskonalić jego zdolności.

Szanując prawo rozwoju, które zmusza dziecko do przystosowania rzeczy do siebie zanim potrafi zastosować się do ich wymagań — wychowawca dostarcza dziecku wszystkich pierwiastków, niezbędnych do zaspokojenia pierwszego okresu działania. Jednocześnie powoduje działanie wyższego rzędu. Wychowawca wyzyskuje doświadczenia i odkrycia dziecka i kieruje nimi nie narzucając mu swoich.

Wychowawca wczuwa się w znaczenie zainteresowań dziecięcych, śledzi i kieruje ich rozwojem. Pozwala odegrać dziecku rolę, którą przyroda wyznaczyła mu z tak wielką przenikliwością. Stara się nie być tym, który napęłnia mózgi, lecz tym, co rozbudza dusze.

Jednym słowem — rozbudzają zainteresowania, nowe pragnienia.

Nie wystarczy stwierdzenie, że dziecko stosuje wszystko do siebie, nie wystarczy również — zaspokojenie tej pierwszej jego czynności czyśto mechanicznej i mięśniowej.

Gra wychowawcza winna być w ten sposób skonstruowana, aby wcześniej czy później doprowadziła dziecko drogą naturalną do zdyscyplinowania jego ruchów, pobudziła do pracy myślenia, rozumowania i sądzenia, doprowadziła dziecko do dyscy-

pliny umysłowej. Tu się daje zauważyć załazek dyscypliny moralnej.

Weźmy jako przykład tej zasady *liczydło o 55 kulach* lub *liczydło trójkątne*.

Nie możemy oprzeć się tutaj chęci podania w krótkich słowach pochodzenia tej gry. W roku 1916 mała dziewczynka Zoa zapaliła się do nawlekania małych kolorowych kulek. Zajmowała się tym w ciągu kilku tygodni. Codziennie z tą samą wytrwałością wykonywała długi naszyjnik, który wkładała na siebie lub nam ofiarowywała. Następnego dnia niszczyła swą pracę. To samo powtarzało się w ciągu 10 dni. Było to zaspokojenie ruchowe. Później zjawiała się potrzeba ozdabiania, dobór kolorowych kulek świadczył o dużym smaku. Ten okres trwał około 5 dni. Później nowe odchylenie: nagle bez żadnego postronnego wpływu, samorzutnie zaczęła nawlekać kule według określonego porządku liczbowego: 1 żółta, 2 zielone, 3 czerwone, 4 niebieskie, 5 fioletowych, 6 pomarańczowych. Trzeba zaznaczyć, że nie wykonywaliśmy przedtem żadnego ćwiczenia rachunkowego za pomocą kulek, ten materiał nie był użyty do tego celu. W ciągu wielu dni rozpoczynała tę samą serię. Żadne dziecko prócz niej nie wykonywało tej pracy.

Studiowałyśmy tę drogę, którą Zoa przebyła samorzutnie. Nawlekanie dla nawlekania — zaspokojenie ruchowe. Nawlekanie w celu dekorowania — zaspokojenie wzrokowe. Nawlekanie według pewnego prawa wartości, liczby — zaspokojenie umysłowe.

Nie wszystkie dzieci są zdolne same przejść przez te wszystkie etapy. Musimy im przyjść z pomocą. Pobudzeni tą chęcią skombinowaliśmy liczydło trójkątne. Jest to prostokątna deseczka, do której są przymocowane pręciki różnej wysokości, na każdym z nich kulki o odrębnych 10 kolorach. Oto sposoby zaspokajania pierwszego okresu, prowadzącego dziecko do drugiego, a potem do trzeciego. Czynność mechaniczna, pojęcie ilości, długości i odkrycie liczby.

Nie dajemy żadnych wskazówek dziecku, które wyszukuje kuleczki zmieszane na tacce.

Dziecko dokonywa licznych prób, które obserwujemy z uwagą i rychło malec dochodzi do tego, że kojarzy na podstawie barwy ilość kul z wysokością pręcików. Jest to dla dziecka wielka radość. Często dziecko zabiera się do odtwarzania swego dzieła przy pomocy rysunku.

Potem następują liczne ćwiczenia celem zdobycia pojęcia liczby. Później „starsi“ zabierają swoją „maszynę do liczenia“, jak ją nazywają dzieci i z zapałem sumują liczby kulek w trójkącie. ($1+2$, $1+3+3$, $1+2+4$, itd.). Przy układaniu innych gier stosowaliśmy tę samą zasadę, co przy konstruowaniu liczydeł, o czym można się przekonać. Wszystkie zawierają czynniki, niezbędne do tego, aby dziecko mogło wykonywać swe prace z zainteresowaniem i z korzyścią w ciągu całego okresu (od 3 do 10 lat), który nazywa się okresem wdrażania się. Gry te pobudzają dziecko do poszukiwań osobistych aż do chwili, kiedy jego umysł staje się zdolny do

ogarnięcia abstrakcji. W tym właśnie momencie dopiero można przystąpić do pouczania.

Jako wskazówkę podamy jeszcze kilka drobnych uwag, dotyczących gier wychowawczych.

Deseczka o 100 kulach. Na desce znajduje się 100 metalowych palików, na których dziecko może przymocować 10 dziesiątek kul różnych kolorów: białe, czarne, brązowe, fioletowe, niebieskie, zielone, żółte, pomarańczowe, różowe i czerwone.

Poczynając od prostych kombinacji w kształcie mozaiki dziecko obznajmione z 4 działaniami układa kulki w kształcie kwadratu i trójkąta, oblicza wzrost kwadratu, trójkąta itd.

Gra polegająca na kombinacji liczb. Tekturowe listewki, do których są przyklepione kolorowe płytki. Ta gra stanowi dalszy ciąg dwóch poprzednich. Wprowadza nowe ćwiczenia. Specjalne tekturki, zaopatrzone w gumki, pozwalają dziecku umocowywać te listewki według różnych kombinacji. Dziecko wykonywa swe pierwsze dodawania.

Kolumny ocen. Szereg brył opartych na Grze Powierzchni, kule, jaja, graniastosłupy, sześciany posiadające otwór w środku, zostają nawleczone na druciki według odpowiedniej wielkości (bok lub średnica od 10 cm do 1 cm). Dziecko wykonywa liczne ćwiczenia dotykowo-mięśniowe itd. aż do chwili, gdy wdroży się do rozróżnienia centymetra sześciennego na graniastosłupie i sześcianie i kiedy spróbuje zsumować piramidy, które zbudowało.

Stosy płytek. Oto w jaki sposób jeszcze można zaspokoić początkową czynność ręczną dziecka, prowadzącą do czynności umysłowej, do abstrakcji. Kompletna gra składa się z 1000 drewnianych płytek w dziesięciu kolorach. Posiadają one otwór w środku i zostają nawleczone na paliki. Dzieci składają stosy po 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 i 9 płytek. Uczeń bardziej zaawansowany sprawdza je, po czym stosy płytek zostają umieszczone na kartonie, na którym są wypisane kolumny cyfrowe. Na stosach umieszcza się odpowiednie cyfry, które dzieci uprzednio odstemplowały w różnych kolorach na papierze. Ta gra prowadzi do poznania jednostki, dziesiątki, setki. Na drugim kartonie, który służy jako przewodnik, dzieci wdrażają się do układania liczb do miliarda. Cztery działania mogą być wykonane przy pomocy przedstawiania stosów, tak jak to się robi przy grze w warcaby, nie pisząc nigdy cyfr.

Kwadrat Pytagorasa. Składa się z drewnianej deseczki przymocowanej do ściany. U góry na samym brzegu deseczki znajduje się 10 metalowych haczyków, na których uczeń zawiesza listewki, podobne do listewek z gry „Kombinacja Liczb“ z tą różnicą, że nie wprowadza się różnych kolorów. Przy pomocy kartki, zaopatrzonej w cyfry, zawieszanej na desce, dziecko znajduje natychmiast liczbę płytek, które mieszczą się na tych listewkach. W ten sposób dziecko układa sobie swoją tabliczkę i rozumie jej użyteczność. Na odwrotnej stronie kartka zaopatrzona jest w kolumny, oznaczające jednostki, dziesiątki i setki. Jednym z najbardziej

ulubionych ćwiczeń dzieci jest przesuwanie, które im pozwala pojąć, że wartość liczby zmienia się zależnie od miejsca, które ona zajmuje. Po wykonaniu samorzutnej pracy jedna z dziewczynek pisze u dołu kartki:

Miejsce dla każdej cyfry.

Każda cyfra na swoim miejscu.

Dwaj chłopcy z ostatniego roku wymyślili bardzo pomysłową, małą maszynkę, aby urządzić „zawody“ w mnożeniu.

Po przepisaniu kolorowymi cyframi Kwadratu Pytagorasa przymocowali go na twardym kartonie. Na prawo od kwadratu, na wspomnianym kartonie narysowali dwie tarcze na 10 podziałek: jedna czerwona to mnożna, a druga niebieska — mnożnik. W środku każdej z tarcz znajduje się umocowana na zawiasach wskazówka tekturowa. Małym ruchem obrotowym dziecko wprawia w ruch wskazówkę, która zatrzymuje się na jakiegokolwiek cyfrze, dajmy na to na 6 z czerwonej tarczy i na 9 z niebieskiej... 6×9 . Bezpośrednio potem dziecko odnajduje na kartce z cyframi odpowiedź: 54.

Oba zdjęcia ilustrują w sposób tak dokładny materiał do budowania, że nie zachodzi potrzeba obszerniejszego opisu. Typowym blokiem skrzynki Nr 1 jest decymetr sześcienny. Inne bloki przedstawiają w różnych postaciach następujące ułamki: $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{8}$, $\frac{1}{16}$. Skrzynka Nr 2 przedstawia dziecku przykłady tych samych kształtów, lecz w rozmiarach zmniejszonych. Krawędź małego sześciangu wynoszącego 5 cm, najmniejszy ułamek skrzynki. $\frac{1}{16}$ sześciang przedstawia

więc $\frac{1}{128}$ decymetra sześciennego skrzynki Nr 1. Bloki posiadają otwory i łączą się przy pomocy zawiasów. Dziecko samorzutnie wymierza swe konstrukcje. Przykład: Mój statek jest duży: ma 4 sześciangy i 4 połówki graniastosłupów na szczycie itd. Później dziecko rozpoznaje ułamki i wreszcie chce ocenić swe konstrukcje przy pomocy centymetra sześciennego. Są to zagadnienia, które ono bardzo ceni.

Obok „Gry Budowania“ bezsprzecznie najwięcej materiału dostarcza nam *Gra Powierzchni*. Gra ta opiera się na bogatym wyborze figur z kolorowego kartonu. Oparte na decymetrze kwadratowym, w ścisłym związku z bryłami znajdującymi się w skrzynce do budowania, wszystkie te figury pochodzą jedna od drugiej, umożliwiają dzieciom najróżnorodniejsze kombinacje i najdokładniejsze wymiary. Jest to doskonałe narzędzie, do którego dziecko ucieka się we wszystkich swoich czynnościach. Posługuje się tym materiałem przy mierzeniu, liczeniu, kreśleniu dokładnych konturów, rysowaniu, wycinaniu, haftowaniu itd. Dzięki „powierzchniom“ mogli Poszukiwacze zbudować różne statki.

Taca o 66 blokach daje dzieciom możliwość budowania, a tym samym przyswajania materiału do wdrażania matematycznego zgodnie z ich pierwszą potrzebą tworzenia. Gdy przekroczą okres powstawania bloków, następują konstrukcje harmonijne, utrzymywane w równowadze. Przy pomocy tych konstrukcyj ustala się logicznie postrzeżenie długości, które prowadzi następnie do postrzeżenia liczb. Wreszcie nadchodzi moment, gdzie

jedynie rachunek interesuje dziecko: pogrąża się w dodawaniu, licznych kombinacjach. Odkrywa mnożenie, dzielenie, odejmowanie, liczby kwadratowe, sześciennie itd. itd.

Ta sama gra na życzenie jednego z bardziej zaawansowanych uczniów, który ją sam zrobił z kartonu dla siebie, była wykonana w wymiarach centymetrowych. Jako praca pisemna na papierze centymetrowym dała rezultaty zdumiewające. Jeśli widzieliśmy na początku dziecko jako budowniczego statków, domów, maszyn itd. teraz widzimy je wyraźnie jako „budowniczego nauki“.

W ubiegłym roku jedno z naszych starszych dzieci zobowiązało się umieścić napisy na różnych szufladach, skrzynkach i sprzętach swojej klasy celem wprowadzenia większego porządku. Dziecko narysowało i pokolorowało dużymi literami na opasce z kartonu następujące 3 wyrazy:

„*Narzędzia naszego mózgu*“.

Z powagą umieściło ten plakat na etażerze do gier.

To właśnie wskazuje nam jasno sposób, w jaki dzieci korzystają i ujmują swój materiał do pracy. W istocie, jedynym celem materiału nauczania powinno być ułatwienie dzieciom pracy myślowej poprzez pracę ręczną. Zasada ta uwydatnia się jasno w dokonywanym przez nas opisie pracy codziennej.

W szkole współczesnej lekcje robot ręcznych itd. przepisane przez programy różnego stopnia mają głównie na celu odprężenie od zbyt inten-

sywnej pracy umysłowej. Lekcje te dostarczają wprawdzie pojęć potrzebnych, lecz są to pojęcia odosobnione i kształcą dziecko tylko częściowo. Nowa szkoła obala całkowicie ten system, ponieważ jako podstawę wychowania bierze czynność ręczną. Tak też jest, że poprzez pracę swych rąk, dziecko zdobywa wiedzę.

Gry, które powyżej przedstawiliśmy, mogłyby wydawać się sztuczne czytelnikowi, gdyby nie uchwycił, że punktem wyjścia jest *budowanie*, które stanowi dominujące upodobanie dziecka.

Jesteśmy dalecy od myśli narzucenia dziecku nauki geometrii. Dziecko ma do swej dyspozycji dokładne figury i wymiary celem osiągnięcia dyscyplin w pracy twórczej. W ten sposób orientacja matematyczna staje się dokładną i pewną.

W swej swobodnej pracy poszukiwań i odkryć dziecko nie zawsze kroczy drogą, którą wykreślili mu dorośli. Dlatego też widzimy jego zapal do poznawania liczb w kwadracie, sześciianie o wiele wcześniej niż nauczy się wykonywać na piśmie zwykle dodawanie. Oto na czym polega swoboda: pozwolić dziecku kroczyć własną drogą.

Największym niebezpieczeństwem jest, mówi Foerster, dopuścić do rozpowszechnienia się poglądu, że niezależność i karność, swoboda i porządek są pojęciami sprzecznymi.

Tłumaczyły

Anna Epszajn i Eugenia Frajtag.
za zezwoleniem autorek

STOLIKI I KRZESŁA W PRZEDSZKOLU

Budynek przeznaczony na pomieszczenie przedszkola winien odpowiadać warunkom, jakie na niego nakłada jego przeznaczenie. Całkowicie wypełnić te warunki może tylko budynek specjalnie dla przedszkola zaprojektowany i na odpowiednim terenie usytuowany.

Dopełnieniem zaspokojenia potrzeb przedszkola są urządzenia terenowe, wewnętrzne pomieszczeń i wyposażenie ich w odpowiedni sprzęt.

Szczegółowe wskazówki dotyczące wyboru i urządzenia terenu, projektowania i wykonania budynku oraz urządzenia pomieszczeń przedszkola zawiera praca Wydziału Budownictwa Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego opublikowana w roku 1935 przez Ministerstwo w wydawnictwie p. t. „Przedszkola“.

Przypadki, w których są fundusze na wybudowanie specjalnego budynku dla przedszkola, należą do najszcześniejszych, ale i stosunkowo rzadkich. Dużo częściej przedszkola zmuszone są mieścić się w budynkach i lokalach budowanych dla innych celów, a więc i nie przystosowanych dla zajęć przedszkolnych. Poczynienie pewnych przeróbek adaptacyjnych, budowlanych może być bardzo kosztowne i utrudnione względami konstrukcyjnymi. Zasoby pieniężne mogą również nie pozwolić od razu na urządzenie i wyposażenie całkowite wewnątrz.

Otóż trzeba sobie zdać sprawę, które z urządzeń wewnętrznych są najniezbędniejsze. Urządzeniami takimi są stoliki i krzesła dla dzieci do

sali zajęć. Tym meblom poświęcam tu kilka uwag (rys. techn. na wkładce).

Przede wszystkim trzeba sobie zdać sprawę, jakim wymiarom powinny odpowiadać stoliki i krzesła? Ponieważ w granicach wieku przedszkolnego dzieci od 3 do 7 zachodzą dość znaczne różnice wzrostu, należy dać przynajmniej dwie wielkości stolików i krzeseł: mniejsze dla dzieci młodszych i większe dla dzieci starszych. Kierowniczka przedszkola powinna pilnie przestrzegać przydziału odpowiedniej wielkości krzeseł i stołów, mając na względzie łatwość zniekształceń, jakim podlega organizm dziecka przez przebywanie w nieodpowiednich warunkach. Wielkości łatwo zaznaczyć na każdym stoliku i krzeselku odpowiednim znakiem łatwym do zapamiętania dla dziecka. Znaki najlepiej umieścić na tylnej stronie oparcia krzeseł i na boku ramy (cargi) stołów.

Na rysunkach podane są w centymetrach zasadnicze wymiary stołów i krzeseł mniejszych, zaś dla większych — na miejsce liter, umieszczonych pod liczbami, należy podstawić następujące wymiary: $a = 32$, $b = 28$, $c = 30$, $d = 14$, $e = 15$, $f = 52$, $g = 42$. Kąt odchylenia oparcia krzesła od pionu winien wynosić 10 stopni.

Formy krzeseł i stołów winny być jak najprostsze. Nie powinno być niepotrzebnych załamań i wyskoków, aby na nich kurz nie osiadał. Kanty zaś możliwie zaokrąglone, aby dziecko przy uderzeniu się przypadkowym o mebel nie kaleczyło się boleśnie.

Najodpowiedniejszym na stoły i najłatwiejszym do znalezienia wszędzie jest drewno sosnowe. Nie wyklucza to oczywiście użycia drewna innego, droższego, jak jesion czy dąb.

Na krzesła natomiast, ze względu na moc i trwałość wskazane jest użycie drewna mocniejszego od sosnowego, jak bukowego, brzoźowego czy jesionowego.

Na rysunku podaję typ krzesła z oparciem i siedzeniem z deseczek, jako najłatwiejszy do wykonania.

Drugi typ krzesła z oparciem i siedzeniem ze sklejki, którego rysunku tu nie umieszczam, jest możliwy do wykonania tylko tam, gdzie sklejki posiadają i potrafią oparcie i siedzenie odpowiednio ze sklejki wygiąć.

Drewno przeznaczone na meble winno być suche i w dobrym gatunku, bez sęków i sinizny. Łączenia drewna winny być wykonane dokładnie bez szpar i sklejone klejem na gorąco.

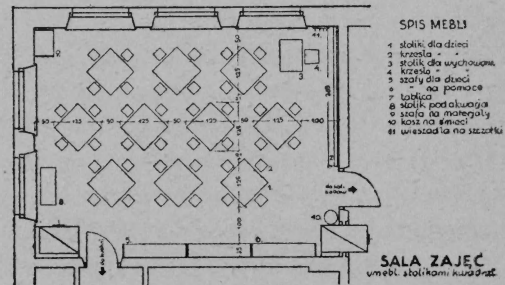
Płyty stołów winny być wykonane z desek klejonych do czoła i na wpust, lub jako deski klejone, albo też sklejki (dykty) grub. 12—15 mm.

Zewnętrzne powierzchnie najlepiej zostawić w naturalnym kolorze drzewa i dwukrotnie zapokostować, po czym zapoliturować lub pokryć lakierem spirytusowym. Zamiast pokostowania można trzykrotnie zaciągnąć lakierem spirytusowym i pokryć la-

kierem wodoodpornym. Da to powierzchnię odporną na wodę i polyskującą.

Mebli malowanych olejno lub lakierami olejnymi nie polecam, gdyż brzegi i kanty łatwo ulegają wytarciu, pociągając za sobą kosztowne remonty.

Podane stoliki są czteroosobowe. W wyjątkowych wypadkach, w razie potrzeby można posadzić sześcioro dzieci.



Stoliki, jak to widać na rysunku, należy ustawiać przekątną prostopadłe do ściany okiennej. Takie ustawienie daje najlepsze oświetlenie wszystkich miejsc przy stoliku.

Rozstawienie takie można ustalić przez zrobienie na podłodze odpowiednich znaków, aby po niektórych zajęciach, wymagających zestawienia stolików w grupy, łatwo można było powrócić do poprzedniego rozstawienia.

Stefan Kosiński,
inż. architekt.

PODSTAWOWA KSIĄŻKA INFORMACYJNA

Rzadko kiedy—nawet przy stałym korzystaniu „na codzień“ z bardzo skomplikowanych urządzeń cywilizacji, wynalazków niezmiernie subtelnych, w które włożono ogromną ilość

wiedzy, talentu, pracy i pomysłowości (jak np. telefon, radio, samochód, różne środki i zabiegi lecznicze itd.)—zdajemy sobie sprawę z istoty tych urządzeń, a jeszcze mniej — z ilości

włożonego w nie trudu i zapłodniającej, genialnej niejednokrotnie myśli.

Zanadto zżyliśmy się już od wieków z książką, by nad jej techniczną stroną bliżej się zastanawiać. A znów wśród książek są takie rodzaje, które wymagają specjalnej pracowitości, by mogły powstać, już nie technicznie, jako zespół materialny papieru, czcionki, druku, ilustracji itd., ale treściowo, jako zawartość pewnej sumy myśli i formy jej wypowiedzenia. Trudem zbiorowym mogą one jedynie powstać, bo ani wiedza, ani siły jednego człowieka nie mogą wystarczyć na „napisanie“ takiej książki. Do typu takich skomplikowanych zbiorowych prac piśmienniczych należą m. in. encyklopedie, bibliografie, wielotomowe dzieła, obejmujące całość kształt jakiegoś działu wiedzy ludzkiej, słowniki językowe, słowniki biograficzne itd.

Dziś chciałbym na chwilę zatrzymać uwagę czytelników na *encyklopediach* z powodu ukazania się nowego polskiego dzieła, zatytułowanego „M. Arcta Nowoczesna Encyklopedia Ilustrowana“¹⁾.

Encyklopedia jest to dzieło, mające za zadanie — w sposób podręczny, ścisły, krótki, a jednak dostatecznie wyczerpujący — przedstawić wszystkie najważniejsze zjawiska, fakty, osoby, zagadnienia albo z całokształtu kultury i cywilizacji, tj. wiedzy i życia, albo też ze specjalnej jakiejś dziedziny. Mamy więc encyklopedie: ogólne czyli *powszechne*, a więc dotyczące wszystkiego, zjawisk wszystkich epok

i życia całego świata; *narodowe* — z zakresu kultury jednego tylko narodu; wreszcie — *specjalne*, poświęcone jakiejś jednej dziedzinie wiedzy czy życia, np. encyklopedia historii, przyrody, literatury, techniki itd., albo nawet drobniejszym zagadnieniom, jak handel, radio, harcerstwo, oświata itp.

Nowa polska encyklopedia, na którą tu chcemy zwrócić uwagę, tj. Arcta Nowoczesna Encyklopedia Ilustrowana, należy do typu encyklopedyj *powszechnych*, to znaczy obejmujących wszystko — i ze świata, i z Polski, i ze wszystkich dziedzin. Ponieważ jednak jest to dzieło jednotomowe, a więc mające dawać poszukiwane informacje w najkrótszej, najzwęższej formie, i to nie specjalnie wykształconym czytelnikom, a każdemu, kto by poszukiwał wiadomości w sprawach choćby najprostszych i najogólniej znanych, przeto musi ona — ze względu na swą dostępność i objętość — ograniczać się jednak do rzeczy najważniejszych.

W układzie swym należy ona do typu encyklopedyj *alfabetycznych*, tj. takich, w których tak zwane hasła przedmiotowe, czyli nazwy przedmiotów (a więc i nazwiska, pojęcia etc.), następują po sobie w układzie alfabetycznym — od A do Z, w obrębie zaś poszczególnych liter alfabetu, tytuły artykułów są ułożone znów w alfabetycznym porządku drugich, trzecich i dalszych liter poszczególnych wyrazów tytułowych (na przykład: *Szkolna* medycyna, *Szkolne* statki, *Szkolnictwo* polskie, *Szkolnictwo* wyższe, *Szkolny* lekarz, *Szkoła* — w jej obrębie znów: *ćwiczeń*, *morska*, *pracy*, *przysposobienia* zawodowego, *pry-*

¹⁾ Warszawa 1937. Nakł. Zakładów Wydawniczych M. Arct i Sp. w Warszawie. Str. nieliczb. 16 + szpalt 1902 (= str. 951) + tablice, mapy, plany i rysunki w tekście.

watna, rycerska, wojskowa, zawodowa itp.).

Jednotomowa encyklopedia Arcta postawiła sobie ponadto za zadanie *nowoczesność*, tj. jak najdalej posuniętą aktualność (oczywiście w ramach wspomnianego wyboru spraw i zagadnień najważniejszych).

W tym sensie jest ona pożytecznym przewodnikiem i poradnikiem dla każdego. *Czytelnik gazet i czasopism*, gdzie jedna wiadomość goni drugą, gdzie coraz wyłania się jakaś mniej znana czy rozumiana nazwa, gdzie geograficzna orientacja stanowi o rozumieniu najnowszych zdarzeń politycznych, a artykuły z najrozmaitszych dziedzin zmuszają do częstego informowania się o wypadkach dawnych i nowych, terminach naukowych, nazwiskach i miejscowościach licznych krajów i państw. *Młodzież szkolna*, przyswajająca sobie dopiero stopniowo wiadomości z życia i świata, z przeszłości i teraźniejszości. *Zawodowiec* każdej dziedziny, nie mogący się jednak tak biegle orientować w innych, jak w swojej. *Zawodowiec* wreszcie, szukający w swoim zakresie pracy wskazówek, ułatwiających mu pogłębienie i rozszerzenie wiadomości teoretycznych i praktycznych przez krótkie wskazówki faktyczne, kierujące do specjalnych zagadnień i literatury przedmiotu. *Każdy* z pożytkiem sięgnie do encyklopedii Arcta, każdy najważniejsze rzeczy w niej znajdzie uwzględnione krócej lub dłużej, bardzo często poparte ilustracją, mapą, wykresem, wizerunkiem, a zawsze, gdy trzeba, datą, liczbą statystyczną, krótkim życiorysem, a przede wszystkim — zro-

zumiała i prostą definicją (na przykład: „Przedszkole, zakład wychowawczy dla dzieci do lat 7“).

Oczywiście fachowiec, w szczególnych kwestiach ze swego zawodu i pracy, nie może żądać od tej krótkiej encyklopedii powszechnej wyczerpujących odpowiedzi, a tylko nawiązania, kontaktu z zagadnieniem. Wyczerpujących wywodów np. w sprawach wychowawczych musi szukać gdzie indziej, np.: w Encyklopedii Wychowania, ułożonej już inaczej (nie alfabetycznie, lecz działowo, monograficznie), w czasopiśmie i dziełach specjalnych.

Weźmy na przykład—naszym czytelnikom zawodowo najbliższe — zagadnienia szkolne i wychowawcze. Mówiąc o układzie alfabetycznym haseł, wymieniliśmy już przykładowo cały ich szereg. Ponieważ jednak nasza encyklopedia zwraca uwagę w przedmowie na tak zwane „przeglądy syntetyczne“, jako na nowość w polskim piśmiennictwie encyklopedycznym, więc zajrzyjmy do spisu tych przeglądów. Znajdziemy wśród nich dwa ciekawe dla nas: „Szkolnictwo, ustrój“ (szp. 1487) i „Szkolnictwo, statystyki“ (szp. 1489). Pierwszy na całej stronie podaje historię szkolnictwa polskiego do chwili bieżącej, a barwny całostronicowy wykres na dołączonej tu tablicy obrazuje terytorialnie stan naszego szkolnictwa w r. 1935/36 (nie uwzględnia on co prawda przedszkoli). Tablica następna ilustruje ustrój szkolnictwa polskiego według 17 lat nauki dzieci i młodzieży. Wreszcie tablica statystyczna w tekście informuje m. in., że w r. 1934/35 mieliśmy 1876 przedszkoli o 2400 nauczy-

cielach, wychowujących 98,1 tysięcy dzieci, w tym 45,5 tysięcy chłopców i 52,6 tysięcy dziewcząt.

A ponieważ wzajemne powiązanie poszczególnych haseł z dziedziny danej lub pokrewnych ma w encyklopedii miejsce za pomocą tak zwanych odsyłaczy, oznaczanych tu wygiętymi strzałkami ze wskazówką, pod jakim wyrazem danej rzeczy należy szukać, więc odsyłacze kierują nas od różnych pochodnych „Szkoła, szkolny“ etc. do wszelkich nazwisk, wymienionych w historii szkolnictwa polskiego, uniwersytetów, seminariów, szkół specjalnych itp., a liczne artykuły pod „Wychowanie“ i pochodnymi od niego oraz pod „Pedagogika“ i „Psychologia wychowawcza“, wysuwają szereg nazwisk i terminów, których należy starannie szukać pod odnośnymi literami alfabetu.

Korzystający z encyklopedii, nie polegając na wyraźnych odsyłaczach, winien ponadto wykazywać własną inicjatywę w wyszukiwaniu terminów,

nazw i zagadnień, pośrednio czy bezpośrednio wiążących się z interesującymi go w danej chwili kwestiami, by od razu zdobyć możliwie rozległą orientację.

Wdrożenie się w taki system szukania wiadomości może nawet przejść w wielce pożyteczną manię, która, oby niejednemu z nas grożąc, uczyniłaby dla nas encyklopedię nieodstępnym towarzyszem wszelkich chwil, poświęconych lekturze, słuchaniu audycji radiowych, przygotowywaniu pogadanek, wycieczek, a nawet rozrywek własnych i swych wychowawców.

Ideałem byłoby posiadanie encyklopedii na własność. Przy pewnych oszczędnościach można do niej dojść. Póki się jej jednak nie posiada na domowej półce z książkami, należy żądać jej w każdej czytelnicy i bibliotece, jako podstawy najskromniejszego nawet działu informacyjnego.

Stefan Rygiel.

PALMOWA NIEDZIELA

Mineły dawno zimne dnie, zawieje i deszcze, nadeszła wiosna.

Wszędzie na polach bujne zboże rośnie, na łąkach pełno kwiecia, w gajach, zaroślach ptaki wesoło pośpiewują, dzieci radośnie biegają po drogach, pasą białe owieczki.

Zbliżały się wielkie święta doroczne w ziemi żydowskiej, jakby nasza Wielkanoc.

Ze wszystkich stron zjeżdżali się ludzie do największego miasta żydowskiego do Jerozolimy, by razem w wielkiej, wspaniałej świątyni (ko-

ściele) modlić się do Boga Ojca i Pana swego.

Pan Jezus był wtedy niedaleko w małym miasteczku Betanii u swych kochanych przyjaciół, Łazarza, Marty i Marii. Byli to bardzo dobrzy ludzie i kochali serdecznie Pana Jezusa za Jego dobroć i święte, mądre nauki. Cieszyli się, gdy przychodził, gościli, jak umieli najlepiej, a smucili, gdy ich opuszczał.

Ale Pan Jezus nie mógł ciągle być z nimi, bo przyszedł na świat, żeby wszystkich ludzi uczyć, jak mają ko-

chać Boga i siebie nawzajem. Pan Jezus bardzo, bardzo kochał wszystkich i dlatego przy nadchodzących świętach też wybierał się do Jerozolimy, żeby tam uczyć, pomagać ludziom, smutnych pocieszyć, chorych leczyć.

Z Betanii do Jerozolimy było niedaleko, ale Pan Jezus był zmęczony i ciężko Mu było iść, więc posłał dwóch swoich uczniów, by przyprowadzili Mu osiołka od znajomego pasterza. Uczniowie poszli na łąkę pod górą Oliwną, spotkali tam pasterza i poprosili go, żeby im dał osiołka dla Pana Jezusa. Obiecali, że po powrocie z Jerozolimy odprowadzą go.

Pasterz bardzo się ucieszył, że może usłużyć Panu Jezusowi, który wszystkim dobrze czynił, wszystkim sam usługiwał. Dał osiołka i oślicę, by Pan Jezus miał na czym zechce jechać.

Uczniowie szli pieszo całą gromadką, jedni przed, drudzy za, a jeszcze inni obok Pana Jezusa, który między nimi wolno jechał na ośle. Rozmawiali przez drogę ze sobą i cieszyli się, że razem ze swym kochanym Nauczycielem przyjadą do miasta, do świątyni, razem będą się modlić.

Wiedzieli już przecież, jak to dobrze i miło modlić się z Panem Jezusem.

Gdy zbliżyli się do miasta dostrzegli, że ludzie naprzeciwko nim idą, wymachują gałęziami palmowymi i oliwnymi, wołają jedni przez drugich: Hosanna, hosanna (witaj nam)! i rzucają gałęzie pod nogi Panu Jezusowi. Inni wdrapują się na mur wysoko i też wykrzykują radośnie: Hosanna! a dzieci biegają pomiędzy starszymi i swoje palemki i kwiaty rzucają.

Pan Jezus radośnie uśmiecha się do dzieci, osiołek poważnie kroczy po drodze, zasłanej zielenią. Pomiędzy gałązkami widać płaszcze rzucone na drogę przez tych, którzy gałązek nie mieli, a chcieli przystroić drogę dla Pana Jezusa.

Osiółek nie rozumiał, co to wszystko znaczy, ale ludzie, nawet małe dzieci wiedziały, że to wjeżdża do miasta najlepszy ukochany Zbawiciel świata — Pan Jezus i wszyscy chcą Mu okazać, że się bardzo cieszą, bo Go serdecznie kochają.

I my pewno chcielibyśmy rzucać przed Panem Jezusem kwiatki, gałązki, iść z Nim przez miasto, rozmawiać, a nie możemy tak radośnie przeprowadzać Go po naszych ulicach, bo odszedł już dawno do nieba.

Jednak poradzimy sobie: weźmiemy gałązki zielone, ułożymy z nich palemki, powtykamy pomiędzy listeczkami różne kwiatki i w niedzielę palmową pójdziemy ze swoimi palmami do kościoła.

W każdym kościele jest cudownie ukryty w swoim złotym domku Pan Jezus. Ucieszy się, gdy do Niego przyjdziemy i serdecznie z Nim porozmawiamy.

Książdz pokropi nasze palmy wodą święconą, razem ze wszystkimi ludźmi pójdziemy dokoła kościoła, a potem wrócimy do domu i założymy swoje palemki za obrazek.

Ile razy spojrzymy na palemkę, to sobie przypomnimy Pana Jezusa, który i dawniejsze dzieci i nas wszystkich bardzo kocha i zawsze chce być razem z nami.

I. Kotarbińska.

PRZEDWIOŚNIE NA WSI

Pada śnieg z deszczem — błoto. Dzieci przychodzą w zabłoconym o-
buwii. Rozmowa na temat: skąd się
bierze tyle błota. Błoto pryska na u-
branie. Wszyscy starają się go unikać.

Na słonecznej stronie miejscami
widać „łysiny“. Śnieg już tam sta-
jał.

Gdzieniedzie potworzyły się po-
toki, pędzą gdzieś w dół, do rzeki.
Wody wciąż przybywa. Łąki zalane
wodą stojącą.

Już w końcu lutego względnie na
początku marca wróble zwiastują
wiosnę: całe stado przylatuje na po-
dwórko, a ćwierkają tak głośno, jak-
by się chciały przekrzywić. Między
nimi uwija się dzierlatka. Dzieci wzię-
ły ją za skowronka, ale zdradził ją
spiczasty czubek na głowie. Na zimę
nie odlatuje, więc najczęściej trzyma
się wróbli, a pozwala podchodzić do
siebie bardzo blisko.

Korzystając z mroźnych poran-
ków, kiedy nie ma błota, wychodzimy
przed południem na krótkie spacer-
y. Widać już, jak przyroda budzi się do
życia: na drzewach i krzakach na-
brzmiewają pączki i z ciemnych zro-
biły się jaśniejsze. Gdzieniedzie wy-
dostają się z ziemi kielki. Gdzieś pod-
biał już zakwitł. Na krzaku agrestu
dzieci zobaczyły gniazdko niedbale
sklecone. Było to zeszłoroczne gniazdko
wróbla.

Przyjrzały mu się dzieci i zdecy-
dowały: „nie z niego nie będzie“. Na
większych drzewach, poza ogródkiem
zauważyliśmy kilka gniazd, które pta-
ki pozostawiły — pewno wróca do
nich. Jak się rozwiną liście, gniazdko
już widzieć nie będziemy.

Z każdym dniem słońce coraz sil-
niej grzeje. W powietrzu pachnie wio-
szą, choć śnieg leży tu i ówdzie po ro-
wach. Nadszedł Św. Józef. „Św. Jó-
zek zabierze zimę w wózek“ — powia-
dam. (Dzieci lubią powtarzać przy-
słowia). Mamy w przedszkolu dwóch
solenizantów. Więc urządziliśmy po-
dwójną uroczystość.

— „Trudno już utrzymać dzieci
w domu“ — uskarżały się matki. Dzie-
ci tłumaczą, że „muszą zobaczyć, co
się zmieniło“. Z konieczności musieli-
śmy choć krótkie, ale częste urządzać
wycieczki. Przynieśliśmy nieraz to
przylaszczkę, to śniegulkę, a raz na-
wet i fiołek.

Dzieci na swój sposób odczuwają
wiosnę: zapominają o karności, wciąż
się rozbiegają, rozmawiają głośniej
niż zwykle, są dziwnie wesołe i pod-
niecone. Któregoś dnia przyniosły no-
winę, że słyszały skowronka, a nawet
niektóre mówiły, że widziały, jak się
unosił coraz wyżej i wyżej i śpiewał
bardzo ładnie.

Wywiązała się stąd rozmowa, jak
sobie daje radę skowronek, kiedy nie
ma jeszcze owadów, chyba na roli coś
sobie znajdzie — nasionka zeschnię-
tych zielsk. Często jednak przymiera gło-
dem. Gniazdko też zbudować jeszcze
nie może, bo ścięte na ziemi, a ziemia
jest jeszcze mokra. A jednak skowron-
ki i szpaki stale najwcześniej do nas
przylatują.

Innym razem oznajmiły dzieci, że
żaby już rechoczą, że zięby przylecia-
ły, ktoś kraszkę już widział — mnoży-
ły się nowiny.

Na szczęście początek kwietnia był

pogodny i suchy, więc mogliśmy pójść zobaczyć oziminy, a także zrobić parę wycieczek na pole w czasie, kiedy rozpoczęto orkę. Przyglądały się dzieci, jak pług krajał ziemię, jak mięszała się ziemia z nawozem i jak wolno rolnik posuwał się z pługiem. „Szczęść Boże“ pozdrowiły go dzieci, rolnik podziękował, a potem przystanął i otarł pot z czoła. Podziwiała dzieci, ile to wron i kawek chodziło za pługiem, wydobywając pędraki, a nawet zobaczyliśmy dzierlatkę, która też przyszła się pożywić.

Dowiedzieliśmy się, kiedy gospodarz siał będzie i nie omieszkaliśmy też przyjść zobaczyć.

Parę dni później wyznaczyłam troje starszych dzieci do uporządkowania naszego ogródka.

Przy przedszkolu mamy kilka drzewek.

— Drzewa budzą się na wiosnę — powiadam pewnego dnia i zachęcałam

dzieci, by obejrzały czasem gałązki drzew i krzaków. Co dzieci zauważyły? Pączki na gałęziach są twarde i nieco smoliste, lepkie. Mają delikatny przyjemny zapach. Oglądając co jakiś czas widzą dzieci różnicę, jaka w pączkach zachodzi, jak się stopniowo rozwijają. A że to już zbliżała się Palmowa Niedziela, więc ucieszyły się bardzo dzieci z gałązek wierzby, które nam przyniósł jeden z gospodarzy, a jednocześnie ofiarował nam fujarkę, którą zrobił z kory wierzbowej. Porozdawałam dzieciom gałązki, oglądały je, głaskały „jedwabne kotki“, znajdowały, że mają przyjemny zapach. W końcu powkładały je do wody do czasu, aż będziemy ozdabiać palemki. Fujarka stała się własnością przedszkola.

Porządkowy, grając, miał zwoływać dzieci na obiad, ze spaceru do domu, czy też w innych wypadkach.

M. Malecka.

K R Ó L I K I

Jednego dnia w końcu marca przyszła kobieta wiejska, która zawsze przynosi mi jajka i masło. Widać, że jest bardzo zmartwiona. Straszna powódź ich nawiedziła.

— „Pola i ogrody nam pozalewało, drogi zmyło... jednego dnia słyszemy, że psy ujadają. Zaglądamy. — A to, moja pani, dzikie króliki dookoła skaczą, suchego miejsca szukają (nasza chałupa na wzgórzu stoi). Co prawda jest ich tu na naszym Pomorzu moc i wielkie szkody nam wyrządzają na polu i w ogrodach, a żyją pod ziemią, korytarze tam sobie po-

robiły i nikt ich stamtąd wypłoszyć nie może. Woda pewno pozalewała ich korytarze w ziemi, musiały uciekać. Więc gospodarze wzięli sieci i płachty i powyłapywali je, bo to i mięso ich dobre i chować łatwo. Mamy tego drobiazgu teraz kilkanaście, w komorze chowam. A tu przyniosłam pani królika dzikiego i małego, niech się dzieci ucieszą“.

Podniosła kobieta chustkę i pokazała w koszu dwa króliki.

Kiedy przeniosłam je do komórki, spostrzegłam, że mały wciąż tuli się do matki, a ona językiem liże mu ra-

nę na szyjce, z której jeszcze krew się sączyła. Po paru dniach ranka już się zasklepiła prawie, więc myślę sobie: zaniósę do przedszkola, tam mały prędzej jeszcze wydobrzeje.

Ponieważ wszystkie dzieci były obecne podczas tego opowiadania, więc radość ich nie miała granic. Rzuciły się do kosza, oglądały zwierzątko, głaskały.

— To będzie nasz królik — i ten duży i ten „dzidzius“. Popychały się, by je zobaczyć.

Umieściliśmy króliki w komóreczce przy kuchni.

Sporo czasu minęło, nim się nasze króliki nieco oswoiły. Miały wygodną komórkę, słomę wysłaną i pożywienia pod dostatkiem, ale ile razy dzieci zajrzały — wciskały się w kąt i nawet jeść przy nich nie chciały. Ale dzieci codziennie rano pamiętały, żeby im położyć, to listek kapusty, to marchewkę, to jaką inną jarzynkę. Króliki zjadały wszystko, ale dopiero nad wieczorem, kiedy nikogo nie było i była zupełna cisza.

W końcu króliki nieco się oswoiły, wychodziły czasem do kuchni, skakały po podłodze i kryły się pod ławką.

Kiedy przyniosłam je do salki, żeby dzieci mogły im się lepiej przyjrzeć, spłoszyły się, niespokojnie umykały w różne strony, w końcu wcisnęły się w najciemniejszy kąt pokoju.

Dziwiły się dzieci, że takie małe zwierzątka takie duże robią skoki. Przyglądając się jednak dłużej — same się domyśliły, dlaczego. Bo nogi tylne króliki mają długie i silne i nimi się mocno odbijają, a przednie krótkie i słabe.

Przypominały dzieci, że widziały nieraz króliki, ale tamte były zupełnie białe, albo w czarne łatki, a te są jakieś szare.

Wytłumaczyłam, że to były króliki domowe, nasze zaś dzikie i te są zawsze szare. I bardzo im dobrze z tym, bo, jak skaczą po polu, to trudno je dojrzeć.

Każde dziecko zbliżało się do królików, by je pogłaskać, bo „takie miłe, delikatne mają futerko“. Gdy zbliżały się do małego, matka natychmiast obejmowała go łapkami, pieściła i lizła, pewno bojąc się, by dzieci nie zrobiły mu krzywdy.

Uwagę dzieci zwróciły uszy królika — szerokie i długie, którymi z ławnością poruszały. Poleciłam, by które z dzieci uderzyło kijkiem po krzesło, a inne niech uważają na uszy zwierzątek.

Uszy królików szybko wzniosły się ku górze i króliki zaczęły niespokojnie oglądać się na wszystkie strony, jakby się przygotowywały do ucieczki. Gdy jednak po chwili zapanowała cisza, uszy królików opadły na grzbiety.

Takich doświadczeń zrobiliśmy kilka. Dzieci przekonały się, z jaką ławnością króliki poruszają uszami. Wytłumaczyłam, że królik jest stworzeniem bardzo bojaźliwym i bezbronnym i musi nieustannie czuwać: nastawia uszy i słyszy najlżejszy szelest i szybkimi skokami ucieka.

— „Królik się boi psa“ — zauważyło któreś dziecko.

— Nie tylko psa — dodaje — tchórz często zakrada się do nich, na polu jastrząb, a czasem i sroki napadają. A czym biedak będzie się bronił? —

Nie ma on ani mocnych zębów, ani ostrych pazurków — więc ucieka. A teraz poproście gosposię, żeby zabrała króliki do komórki, pewno wolą tam siedzieć w ciemności, jak to bywa w ich norach, w ziemi.

Kiedy króliki już coraz bardziej się oswoiły i nie uciekały przed nami, poleciłam, by dzieci same je karmiły. Przynosiły im liście sałaty, kapusty, marchew, a wtedy przyjrzały się, w jaki sposób zwierzątko gryzą przednimi ząbkami. Zauważyły przy tym, że mają rozciętą wargę górną i pytały, czy to ich nie boli.

Wtedy wytłumaczyłam, że ogryzając twardą marchewkę, czy rzepę przednimi ząbkami — mogłyby skaleczyć górną wargę.

Wtedy dzieci zaczęły uważniej się przyglądać i zauważyły nawet, że królikom przy jedzeniu odwijają się nieco połówki wargi górnej.

A tymczasem mały królik już u-

rósł i nie trzymał się stale matki, ale w dalszym ciągu był bardzo bojaźliwy.

Z wiosną przeniosłyśmy nasze króliki do ogródka, gdzie dzieci zrobiły z patyczków ogrodzenie i przebywały tam całe lato, ale w ciągu dnia często wpadały do ciemnej drwalki, która stała niedaleko. Nie uciekały jednak, choć były na swobodzie, tylko stale rozgrzebywały ziemię, widocznie usiłowały wykopać korytarz. I dzieci widziały jak przy tym posługiwały się swymi dużymi, tępyimi pazurami.

Do korytarzów jakoś nie doszło, pokopały tylko doły, pewno orientowały się, że nie warto uciekać, skoro mają wszystkiego pod dostatkiem i nikt im krzywdy nie wyrządza.

Na jesieni przeniesliśmy znów króliki do dawnej komórki, i często wychodziły same do dzieci.

„Pomorzanka“.

JAJKA I KRASZANKI

Przynoszę koszyk z jajkami. Jedno surowe w szklance. Tłumaczę dzieciom, że w koszyku są ugotowane i te zaraz rozdaję, ale, gdyby były surowe, albo ugotowane na miękko — to bym nie dała, domyślcie się dlaczego? (Szereg odpowiedzi). Łatwo stłuką się i porozlewają. — Ale dobrze by było zobaczyć, jak wygląda takie surowe jajko wewnątrz.

Trzymając w ręku jajko, daję dzieciom uderzyć parę razy łyżeczką w skorupkę, by się stłukło — przekonują się przy tym, jak delikatna jest skorupka. Wlewam jajko do

szklanki. Widzimy przezroczyste białko i kuliste żółtko. — Ono jest też płynne — powiadam, — ale otoczone cienką błonką, przekłuwam ją i żółtko się wylewa.

— A teraz zobaczmy, jak wygląda jajko ugotowane. Zaopatruję dzieci w kwadrat czystego papieru, zamiast serwetek i rozdaję jajka — jedna na czworo. Próbuję potoczyć po stole — nie jest zupełnie kuliste, z jednej strony jajko bardziej zaokrąglone.

Następnie dzieci obierają jajka. Staram się, żeby w tych czynnościach każde dziecko mogło brać udział.

Przecinam jajko na pół. — Co powiecie o nim? — Białko jest zupełnie białe, jak mleko, żółtko twarde, kuliste.

Jajko jest smaczne, trochę mdłe, jeśli nie posolić.

Jedno z dzieci sypie nieco soli na rozłożone kwadraty.

Następnie przecinam połówki jajka jeszcze na pół, by każde dziecko miało po ćwiartce do zjedzenia. Przy tym polecam, aby jadły wolno i dobrze żuły białko.

— Kto woli białko, a kto żółtko? Kto jajko na miękko, a kto na twardo?

Jedno dziecko tylko nie jada jajek na twardo, więc z rozbitego jajka w szklance usmażyliśmy mu jajecznicę.

Używamy jajek do różnych potraw. Niektóre dzieci mogły opowiedzieć, bo widziały to w domu.

Teraz na święta dużo pójdzie jajek do ciasta, no i na kraszanki też trochę.

W parę dni później poleciłam dzieciom, by przyniosły z domu po jednym ugotowanym jajku. Będziemy robiły pisanki.

Malować jaja można w sposób najrozmaitszy.

Możemy użyć do tego farb metalowych, które dostaniemy w każdym składzie aptecznym. Mieszymy proszek z gumą arabską i dajemy dziecku, by pędzelkiem lekko pociągało po jajku.

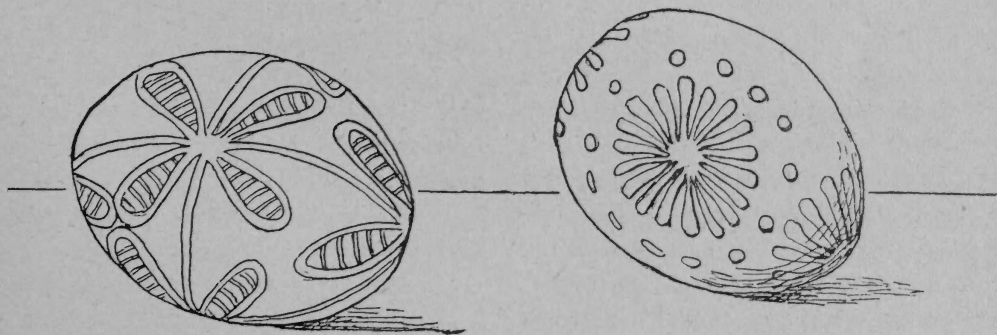
Mogą też być farby pochodzenia roślinnego — znów jajka ugotowane w łuskach cebuli — nabiorą koloru pomarańczowego.

Kora olszowa — daje kolor ciemnozielony.

Szafran — jasnożółty.

Również dobrze pomalować możemy jajka na czerwono, jeśli je wrzucimy do wody gorącej, w której zanurzyliśmy czerwoną bibułkę.

M. Ż.



Wzory ludowe.

PRZEDŚWIĄTECZNE PORZĄDKI

Zbliżają się Święta Wielkanocne. W tym czasie jest zwyczaj robienia tak zwanych „wielkich porządków“. Nastręcza się okazja omówienia z

dziećmi, w jaki sposób się odbywa u każdego z nich w domu — trzepanie mebli, pościeli, wycieranie ścian z kurzu, obrazów, zaciąganie albo

mycie podłóg, drzwi, okien, pranie bielizny itp. Czy dzieci pomagały w czym rodzicom?

— W przedszkolu też należy zrobić porządek, a że nas jest tu dużo — gosposia, dzieci i ja — więc się prędko załatwimy. Robotę podzielimy pomiędzy sobą, a każdy musi ją bardzo starannie wykonać.

Jedne dzieci powycierają z kurzu wszystkie obrazki, wiszące na ścianie i te, które mamy w szafie. Inne wezmą się do zabawek: jedne należy powycierać, inne wyczyścić (blaszane), a jeszcze inne umyć w wodzie. Kilkoro dzieci podjęło się umyć liście roślin i doniczki. Te znów, które lepiej rysują i malują, mogą ozdobić doniczki, malując na nich jakiś ornament. Kilkoro znów dzieci dostanie ściereczki i skrzętnie powyciera kurz z półek, szafek i pudełek, zrobi porządki w kąciakach z zabawkami i lalkami. Część dzieci zrobi niespodziankę dla lalek. Każdy dostanie po kilka kwadracików kolorowych, na nich wyrysują ładne szlaczki i jakiś znaczek — to będą chusteczki do nosa, których lalki nie mają. Kilka starszych dziewczynek urządzi pranie — zajęcie, któremu się dzieci oddają z przyjemnością, bo wiąże się z codziennym życiem praktycznym.

Pranie. Najpierw wybiorą bieliznę: prześcieradła, powłóczki, podpinaki lalki, potem: koszule, spódniczki, sukienki, fartuszki, pończoszki.

— Czy wszystką bieliznę pierze się razem? Trzeba posegregować: Osobno bielizna biała, osobno kolorowe rzeczy. (Tłumacząc dlaczego segregujemy). Rzeczy kolorowe piorą się w wodzie letniej, a przy tym kolory czę-

sto puszczaają i mogą zafarbować resztę bielizny.

Dziewczynki przynoszą z kuchni drewnianą ławę, na niej ustawiają miski. Gosposia daje nam dwa wiadra z zimną i ciepłą wodą, oraz kubek do zlewania brudnej wody. Dziewczynki zawijają rękawy i biorą fartuszki. Nalewają wody do miski i piorą z wielkim zapałem: najpierw zanurzają całą bieliznę w wodzie, potem mydłą i trą mocno w rękę każdy kawałek. Woda staje się białą, robi się piana z mydła.

Splukują bieliznę w czystej wodzie i zmieniają ją parę razy, aż będzie zupełnie czysta. Potem sypią do wody farbkę — woda staje się błękitną. Zanurzają w niej bieliznę, potem płuczają, wyjmują, wyżymają i kładą do kosza. Teraz trzeba wysuszyć.

A że dzień jest słoneczny, więc zabrawszy pranie z koszykiem poroztrzasa ją i pozawieszają ją w ogródku na gałęziach. A przekonają się, jak wiatr i słońko przy tym prędko wysuszy wszystko.

Nazajutrz odbędzie się prasowanie. Suchą bieliznę zbiorą do kosza (porównają przy tym ciężar bielizny mokrej i suchej).

Na stole ułożą sukno do prasowania, wytrą żelazko i zabiorą się do nowej pracy. Potem nastąpi składanie i układanie w pudełkach.

Zaproponowałam, by zaśpiewały piosenkę „Praczkii“ Konopnickiej, którą dobrze znają: „Biorę balię, mydło, sodę i zagrzewam czystą wodę“ itd.

Na zapytanie, która część prania jest przyjemniejsza — odpowiedziało jedno: „Lubię najbardziej trzeć i mydlić“. „A ja — prasować“, dodała Zosia.

— Jak pójdziecie do domu, wtedy my z gosposią zabierzemy się do sprzątanania — powiadam—uporządkuję dużą szafę, powycieram z kurzu wszystkie półki, poukładam ładnie papiery i pudełka, a jutro zobaczycie, jak będzie w niej ładnie i porządnie.

A w sobotę gosposia umyje okna, drzwi, podłogi — jej sprzątananie jest najtrudniejsze.

Teraz powiem wam, jak to mała dziewczynka pomagała matce przy robieniu porządków.

K. Zaleska.

OSNOWA ĆWICZEŃ CIELESNYCH ODDZIAŁ DZIECI STARSZYCH.

T O K	Przybory, przyrz.	O S N O W A
Porządkowe Rozruszające	krażki	Marsz: zwykły, na piętach, na palcach. Krażki przed sobą trzymane oburącz poziomo na wys. pasa. Na „hop“ upuścić, szybko podnieść i wrócić do poprzedniej postawy, na drugie „hop“ położyć cichutko na podłodze.
Wyprostne		Siad turecki — na „dobranoc“ pochylenie się wprzód jak najniżej, na „dzieńdobry“ wyprost.
Zwis	krażki	Sanki — jedno dziecko w przysiadzie na krażku, dwoje trzymając je za ręce — ciągnie. (Dzieci każdej trójki kolejno zmieniają miejsca).
Ćwicz. zwinności		Dzieci podzielone na dwie grupy. Jedna grupa w luźnej gromadce siedzi po turecku, druga grupa na sygnał przechodzi (przebiega) między nimi tak, by nikogo nie dotknąć. — Zmiana grup.
Równowaga i zręczność	krażki, piłki	Marsz z utrzymaniem piłki na krażku.
Czworaczko- wanie	piłki	Czworaczkowanie z posuwaniem ręką piłki naprzód.
rzuty	piłki	Podrzucanie i chwytanie piłki oburącz, podrzucanie jedną (drugą) ręką, chwytanie oburącz, chwytanie piłki z kozła.
Bieg		Bieg dokoła sali, na sygnał zatrzymanie, na drugi sygnał bieg w odwrotnym kierunku.
Ćwicz. tułowia		Koci grzbiet — z kłęk podpartego unoszenie bioder jak najwyżej do wyprostowania kolan.
Skoki	krażek	Skoki obunóż dokoła krażka.
Uspokajające		Marsz z klaskaniem.

K. Lewandowska.

OSNOWA ĆWICZEŃ CIELESNYCH DLA DZIECI MŁODSZYCH.

T O K	Przybory, przyrz.	O S N O W A
Porządkowe	bębenek	Marsz gęsiego w kole w takcie $\frac{2}{4}$. Na silne uderzenia marsz z klaskaniem, na ciche — ręce na biodrach, chód na palcach.
Rozruszające		Wysokie wspięcie na palce — przysiad podparty. Kucharze zdejmują formy z wysokich półek i ustawiają je nisko.
Wyprostne i półzwis.	drabinki	Wejście na drabinę, sięganie ręką jak najwyżej. Kucharze wchodzą po stopniach i zdejmują woreczki z mąką.
Ćwicz. tułowia	klocki	Siad kłęczny — wałkowanie ciasta na ciasteczka.
Bieg		Szybki marsz, przejście w bieg. Kucharze śpieszą się z odniesieniem wałków na miejsce.
Równowaga	Zakreślić na podłodze odpowiednio wąski pas.	Przeniesienie ciasta na tacach umieszczonych na głowach przez wąski korytarz.
Czworaczkowanie	Krażki	Spod stolika wyszedł kotek, przeciągnął się, zamiauczał i zaczął spacerować po podłodze.
Ćwicz. tułowia	krażki	Leżenie przodem dwuszeremu twarzami do siebie (wzięta pewna odległość), wzajemne przesuwanie krażka. Wsuwają kucharze zrobione ciastka do pieca.
Skoki		Zadowoleni kucharze z ukończonej pracy w podskokach wychodzą z piekarni.
Uspokajające		Marsz wypoczynkowy dowolnym krokiem wokoło sali.

Irena Chróścicka.

GRY TOWARZYSKIE

ZABAWY Z WORECZKAMI.

Uwaga: Przed zabawą dobrze jest po rozdaniu woreczków pozwolić dzieciom przez krótki czas na dowolną zabawę woreczkami. Łatwiej wtedy uniknąć podrzucania woreczków przez dzieci w czasie trwania samej zabawy. Przy wszystkich zabawach

połączonych z rzutami należy zwracać uwagę, by dzieci rzucały raz lewą raz prawą ręką.

1. Biegiem po woreczek!

Dzieci ustawia się w dwu szeregach, w dużej odległości naprzeciw siebie. Na znak prowadzącej wszyst-

kie dzieci rzucają woreczek jak najdalej przed siebie. Na drugi znak dzieci biegną po woreczki i wracają na swoje miejsce. Który szereg ustawi się prędzej, zyskuje pochwałę.

II. Trafianie do kosza.

Dzieci dzieli się na małe grupy (po 4—6 dzieci). Każda grupa otrzymuje odpowiednią ilość woreczków w jednym kolorze. Dzieci tworzą koło, pośrodku ustawia się koszyk (duże pudełko). Prowadząca wymienia kolor, dzieci posiadające woreczki wymienionego koloru starają się je wrzucić do kosza. Wygrywa ta grupa dzieci, która najwięcej woreczków wrzuciła do kosza.

Odmiana zabawy I. Na znak prowadzącej wszystkie dzieci jednocześnie wrzucają woreczki.

Odmiana zabawy II. Dzieci w kole siadają po turecku i z tej pozycji rzucają woreczki. W tym wypadku należy uważać, by odległość dzieci od kosza nie była zbyt wielka. Lepiej w razie dużej ilości dzieci utworzyć dwa koła.

III. Z woreczkiem na nodze.

Zależnie od ilości dzieci, ustawia się je w dwa do kilku rzędów (każdy rząd 4—6 dzieci). Każde z dzieci otrzymuje woreczek. Przed rzędami rysuje się linię, w pewnej odległości drugą. Pierwsze dziecko z każdego rzędu kładzie woreczek na stopie i przechodzi, starając się nie zrzucić woreczka, za drugą linię, gdzie zostawia woreczek. Wracając dotyka drugie dziecko ze swego rzędu, które zanosi swój woreczek itd. Wygrywa rząd, którego

dzieci pierwsze przeniosły woreczki za drugą linię (w którym najmniej razy zsunął się woreczek ze stopy).

IV. Z woreczkiem na głowie.

Ustawienie jak w poprzedniej zabawie, dzieci przenoszą woreczek na głowie.

V. Na czworakach po woreczek.

Ustawienie jak w poprzedniej zabawie, można zwiększyć odległość między liniami. Dzieci biegną na czworakach posuwając przed sobą woreczek. Woreczek zostawiają za linią (mogą go włożyć do ustawionego za linią koszyka) i wracają zwykłym biegiem lub na czworakach do rzędu. Wracając dotykają następnego dziecka, które z kolei posuwa swój woreczek. Wygrywa rząd, którego dzieci pierwsze zostawiły woreczki za linią (które ładniej czworaczkowały).

VI. Układanie wzorków.

Ustawienie jak w poprzedniej zabawie, przed rozpoczęciem prowadząca uzgadnia z dziećmi wzorek, który będą układały z woreczków. Każda grupa ze swoich woreczków układa umówiony wzorek, prowadząca sprawdza. Wzorki z początku powinny być łatwiejsze, a więc linia pozioma lub pionowa, prostokąt, kwadrat, trójkąt itp. Każde z dzieci dostaje woreczek z powrotem. Na znak prowadzącej pierwsze dziecko z każdego rzędu biegnie i za drugą linią kładzie woreczek. Wraca, dotyka następnego dziecko, które biegnie i za linią kładzie swój woreczek obok poprzedniego, w miejscu zależnym od jakości wzor-

ku. Wygrywa rząd, który najładniej (najprędzej) ułoży wzorek.

Przez kombinowanie elementów można układać nowe zabawy np.: 1) Ustawienie rzędowe. Dzieci idą za linię z woreczkiem na głowie, wracają z woreczkiem na stopie, 2) przy układaniu wzorków wracają na czworakach itp.

VII. Słupek.

Narysować dwie równoległe linie w dosyć dużej od siebie odległości. Za jedną linią stają dzieci, każde z nich ma woreczek. Mniej więcej w środku między liniami ustawia się 3 — 4 kostki drewniane, jedna na drugiej. W niewielkiej odległości od słupka staje jedno z dzieci. Na znak prowadzącej wszystkie dzieci jednocześnie rzucają woreczki celując w słupek, po czym biegną za drugą linię. Dziecko stojące obok słupka ustawia prędko porozrzucane kostki i stara się złapać jedno z przebiegających dzieci, które z kolei zastępuje je przy powtórzeniu zabawy. Dzieci zabierają woreczki, zabawa rozpoczyna się na nowo.

VIII. Sadzenie i zbieranie kartofli.

Za linią ustawia się dzieci w rzędach liczących po 4—6 dzieci. Przed każdym rzędem rysuje się 3 lub 4 kół-

eczka w odległości około $\frac{1}{2}$ m od siebie. Do każdego kółeczka kładzie się woreczek. Pierwsze dziecko z każdego rzędu znosi woreczki, po jednym i kładzie je za linią przed następnym dzieckiem z rzędu, które z kolei rozkłada, po jednym, woreczki w kółkach. Wygrywa rząd, którego dzieci pierwsze skończą sadzenie i zbieranie kartofli. Przy powtórzeniu zabawy należy zacząć od sadzenia, aby dzieci nie wykonywały wciąż tej samej czynności.

Anna Kyselanka.

KRÓLIKI. (Zabawa).

Na środku podwórza mamy narysowany duży kwadrat — „komórka“ królików w ogrodzie. Spomiędzy dzieci — jedno zostaje „gospodynią“, pozostałe dzieci — królikami.

Na początku gry wszystkie króliki są zamknięte w komórce. Gospodyni chodzi swobodnie po ogródku i usiłuje pochwycić królika, który wymknie się z komórki. Króliki, których gospodyni przy chwytaniu dotknie ręką — zostają zaprowadzone do drugiej komórki na tym samym podwórku. Gra się kończy, gdy większa część królików zmieni mieszkanie. Przy większej ilości dzieci możemy wyznaczyć kilka gospodyń.

W I E R S Z E

PIERWSZY KWIAT WIOSNY.

Przebiśniegi białe
pierwsze zakwitają,
zieloną lodyżką
śniegi przebijają.

Śnieg wokół topnieje,
kwiatuszek się chwije,
wiosna go wołała,
sukienkę mu dała!

B. St. Kossuthówna.

PRZYLASZCZKI.

W lesie, w lesie
 kukułki kukają,
 przylaszczki błękitne
 wiosną zakwitają.
 Z przylaszczek bulkiecik
 zrobimy małeńki,
 będzie podarunek
 dla naszej małeńki!

B. St. Kossuthówna.

SASANKI.

Piękna sasanka
 nie wszędzie rośnie,
 trudno ją znaleźć
 nawet o wiosnie.
 Na skraju lasu,
 w słońcu, wśród trawy,
 w błękitne niebo
 patrzy z murawy.
 Kielich ma piękny,
 fioletowy,
 kołnierz puszysty
 wokół głowy.

B. St. Kossuthówna.

ZŁOTE KACZEŃCE.

Rozsypały się kaczeńce po łące,
 jak złoto.
 Chcielibyśmy rwać te kwiaty
 prześliczne z ochotą.
 A tu pod nogami woda chlupie
 i błoto.
 Jakże rwać na trzęsawiskach
 kaczeńce jak złoto?
 Chlup — chlup — chlup!

B. St. Kossuthówna.

KOTKI.

Jeszcze wszędzie chłodno,
 Do lata daleko,
 A już kotki na wierzbinię
 Rozkwitły nad rzeką.

Miękkie szare kulki
 Siedzą na gałązce.
 Zerwę kilka tych gałązek
 I ułożę w wiązce.
 Dodam mchu, borówek,
 Zwiążę mało-wiele
 I zaniosę do kościoła
 W Palmową Niedzielę.

I. K.

TĘSKNOTA ZA WIOSNĄ.

Czy się co zmieniło?
 Czy się co odstało?
 Już słońkiem świeciło,
 Już wiosną pachniało.
 Już Stasiak za pługiem
 Ruszył w jare pole,
 Już Maryś widziała
 Boćka na stodole.
 Już się w sercu miało
 Na radość, wesele...
 A tu znów powiało!
 Znowu zimą ściele!

K. Laskowski.

(Wiersz wypowiedź wychowawczyni
 w jeden z brzydkich dni marewowych).

WIOSENKA.

A w marcu, jak w garncu,
 Coraz to inaczej!
 To słońko się śmieje,
 To znów chmurka płacze.
 Po jasnym promyku
 Ciepły deszczyk rosi.
 Po ciepłym deszczyku
 Trawka się podnosi.
 Oj, nie padaj, deszczu,
 W ogródku na dróżki!
 Chcemy biegać jeszcze —
 Przemoczymy nóżki.

Wanda Grodzieńska.

„BABY“.

Babie dużej
Baba mała
Okrutnie się dziwowała,
Że jest pękata,
Jak stara Agata,
Że jest wyrosła,
Jakby ta sosna,
Że karbowana...
ufalowana,
Że malowana,
Polukrowana...
Że w niej rodzynki.
No... a słodziutka,
Bardzo kruchutka.

— Z dumy babina
Strasznie się nadyma,
Ach, z boku nawet pęka...
Bo to jest baba na święta!

Z. Mayówna.

HEJŻE! DANA!

Hejże! dana! moja dana!
Słońce grzeje już od rana.
Tak niebiesko, tak złociście
Wnet wyskoczą z pąków liście.
Słońce grzeje już od rana
Hejże dana! moja dana!

Lucyna Wernerowa.

W A Z O N I K I

ĆWICZENIE LICZBOWE

Przygotowujemy dwa kartony, z których jeden przecinamy, jak na wzorze, na 6 części.

Tymi małymi kartonikami nakrywamy odszukany ten sam wzór z kartonu dużego.

Ćwiczenie polega na odszukaniu o jednakowej treści kartonów z tym utrudnieniem, że ten sam temat powtarza się dwukrotnie — zmienia się tylko liczba.

Maria Szaadowa.



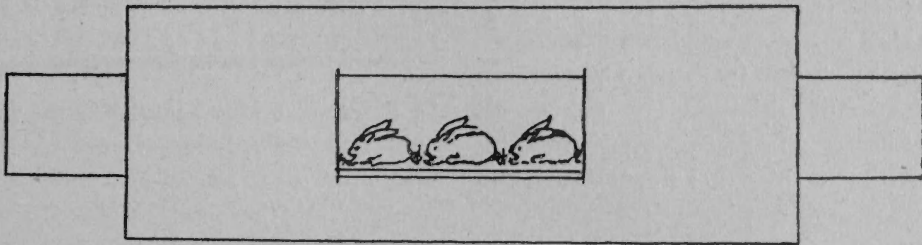
K R Ó L I K I

ĆWICZENIE SPOSTRZEGAWCZOŚCI

Na kartonie w kształcie czworoboku zrobić dwa nacięcia, które by pozwoliły przesuwac paski z rysunkami królików (mogą być kotki, pieski, ptaszki). Pasków takich może być kilka — zależnie od liczby, którą dzieci

operują: 1 królik, dwa, trzy, cztery w różnym ułożeniu.

Wychowawczyni przesuwa wąski pasek np. z 3-ma królikami. Dzieci muszą klasnąć w dłonie również 3 razy.



SPRAWOZDANIE Z KSIĄŻEK

Themerson Stefan. Przygody Marceljanka Majster-Klepki, historyj 6. Z czterobarwnymi linoleorytami Franciszki Themerson. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Warszawa. 1938. Kraków. Form. 22 × 24. Stron 75.

Przygody Marceljanka zawarte w sześciu krótkich opowiadaniach były wygłaszane przez radio, w pogadankach dla małych dzieci. Marceljanek Majster-Klepka wędruje przez świat ze swoim Węzełkiem Przyda Się Wszędzie, Węzełkiem Wszystko Zmieści, Choćby I Sto Czerdziesci Narzędzi!— i dzięki tym 140-stu narzędziom, dostarczonym przez woreczek na żądanie Marceljanka, może ten Majster-Klepka przy każdej sposobności pomagać sobie i przede wszystkim innym. Rozumna dobroć Marceljanka,

praktyczność, zaradność, umiejętność, uczynność — nie tylko podoba się dzieciom, ale może również wywrzeć wpływ dodatni, zwrócić uwagę na konieczność pewnej serdeczności i życzliwości w stosunkach z bliźnimi, nawet niekoniecznie miłymi w obęściu, na możliwość wyświadczania usług i chętną pomoc, okazywaną w miarę sił i możliwości.

Marceljanek jest typem dodatnim, przy tym sympatycznym i pogodnym, pełnym naturalności, pozbawionym cech zbytnej pewności siebie i zarozumiałości. Autor traktuje jego przygody i czyny w sposób pełen prostoty i ujmującego wdzięku: Marceljanek ani chwili się nie zastanawia, jeśli trzeba pośpieszyć z pomocą, czy to będzie chodziło o bardzo leniwych lu-

dzi, czy o przestraszone pisklęta, czy o spragnioną wody kacuzszkę; szuka sposobu, jakby można zaradzić brakom, pomóc w ciężkiej pracy lub strapieniu.

Każde opowiadanie zaczyna się od słów: „Szedł Marcelianek...“, co wytwarza pewną łączność między nimi, ale każde opowiadanie tworzy całość zamkniętą i z tego powodu nadawałoby się do odczytywania w przedszkolu, np. o sporządzaniu krzesła i kopaniu studni (w bardzo uproszczony sposób) (historia 1), o budowie wiatraczka do mielenia mąki (hist. 3), o trepkach (hist. 2); pewna rzekoma łatwość wykonania nawet stosunkowo trudnych rzeczy wynika części z baśniowego założenia, choć — bardzo pedagogicznie przeprowadzono zasadę, że Węzełek daje tylko narzędzie, ale sam nie wykonuje pracy: pracę wykonuje własnoręcznie Marceljanek. Natomiast trzy pozostałe opowiadania, w których mówi się o busoli, o działaniu magnesu, o sile elektrycznej, wcielonej w Olbrzyma, pijącego wodę i zjadającego węgiel, o godzinach i wyznaczaniu na zegarze 12-ej godziny (południa) za pomocą słońca, są za trudne dla dzieci z przedszkola, jakkolwiek podane są (o magnecie i o zegarze słonecznym) w bardzo dostępny, nieskomplikowany sposób. Ale opowiadania alegoryczne o maszynie wytwarzającej prąd elektryczny, o żarówkach itd. — nie będą zrozumiałe dla dzieci z przedszkoli, które nie widziały może nigdy oświetlenia elektrycznego. Oczywiście, mogą być w tym wieku dzieci z rodzin inteligentnych, dzieci z miast, które zorientują się w zamierzeniach

autora, ale będą to wyjątki. Ogół dzieci w przedszkolach nie jest w tych szczęśliwych warunkach i nie można się spodziewać, aby zrozumiały tę powiastkę, przeznaczoną dla dzieci na wyższym poziomie rozwoju.

Toteż ta książka mogłaby przydać się w przedszkolu tylko częściowo. Trzeba zwrócić jeszcze uwagę, że istnieje dalszy ciąg przygód Marceljanek, co do których należałoby się zorientować, czy będą nadawały się choćby częściowo do przedszkola. W radio te historie o Marceljanku były przeznaczone dla młodszych dzieci, tj. w wieku lat 7 — 10.

Wydanie jest bardzo staranne i estetyczne. Duże, caostroonicowe ilustracje barwne w liczbie 8 (i na okładce) oraz liczne, na każdej stronie umieszczone winiетки wiążące się ściśle z tekstem, są bardzo pomysłowe, śmiałe w rysunku i ciekawe w barwie np. lisek na str. 54, dziewczynka na str. 19, inne na str. 6, 41, 42, 53, 56 itd. Pomysłowa jest również numeracja stron i krótkie, ozdobnie wykonane na każdej stronie i dowcipnie dobrane streszczenia zachodzących i opisywanych zdarzeń. Winiety te i napisy tytułowe narówni z dużymi ilustracjami ozdabiają książkę, nadają jej wytworny charakter i nawet niezależnie od tekstu są bardzo ciekawe, wyróżniające się prostotą w wykonaniu i humorem w ujęciu.

Książeczka może przydać się zatem częściowo w przedszkolu, jakkolwiek jest przeznaczona dla dzieci nieco starszych.

Bogusławski Antoni. Manewry. Z rysunkami A. Horowicza. Wydaw-

nictwo M. Arcta w Warszawie. 10 kartek nieliczb. (okładka wliczona w skład kartek książki). Format: 25 × 18. Ilustracyj 9.

Książeczka składa się ze słowa wstępnego, 24 zwrotek opisu manewrów i 9 ilustracyj, i ma na celu zapoznanie czytelnika z różnymi rodzajami broni wojska polskiego, ich działaniami oraz wzbudzić uczucie przyjaźni i wdzięczności dla wojska. Dla osiągnięcia tego zamierzenia autor opisuje manewry wojskowe na wsi, oglądane oczami Jasia i Małgosi, dzieci ze wsi. Po kilka wierszy autor poświęca każdemu rodzajowi broni: piechocie, artylerii, saperom, karabinom maszynowym, kawalerii, samolotom wojskowym, czołgom, telegrafistom. Nie występują oddziały sanitarne, w myśl objaśnienia Jasia, że to wojna „na niby“, więc rannych ani zabitych nie będzie. Ilustracje nawpół barwne (kolor mundurów jest podany barwny, poza tym obrazki może czytelnik sam pokolorować według wzoru umieszczonego na okładce) — dają pojęcie o ogólnym wyglądzie żołnierzy.

W utworze akcją wiążącą są ruchy wojska; oddziały atakują się wzajemnie, saperzy budują most, lotnicy i telefoniści dostarczają wiadomości o ruchach oddziałów wojskowych itd. Nie ma ścisłego rozgraniczenia na „swoich“ i „wrogów“, co jest dobrym pomysłem pod względem wychowawczym. Podkreślona jest rola wojska (zwłaszcza w słowie wstępnym), które trzeba kochać, gdyż wojsko „pilnuje, żebyście mogli uczyć się spokojnie i bawić wesoło“.

Tendencje książki są zatem wychowawczo dodatnie. Co do pożytecz-

ności, a raczej przydatności tej książeczki w przedszkolu można mieć pewne wątpliwości, gdyż autor posługuje się z konieczności wielu wyrażeniami obcymi dla dzieci i trudnymi, jak: manewry, sztab, meldunek, bagnety, raportować, lance, prażyć ogniem, schron, szarża na piechotę, szwadron, pluton łączności, a nawet: niech ich diabli! Z drugiej strony dziecko powinno oswajać się z tymi wyrażeniami (z wyjątkiem ostatniego), ale nie można podawać tych nieznanymi słów w nadmiernej ilości. Niemal w każdej zwrotce — nowe, niezrozumiałe słowo. Całość będzie oczywiście inaczej przemawiać do dzieci starszych orientujących się lepiej w sprawach wojska. W przedszkolu przydać się może ze względu na wprowadzane obecnie hasło obronności, w chwili np. uroczystych obchodów na cześć wojska, kiedy dzieci mają sposobność zobaczyć kilka rodzajów broni. Lecz w każdym razie pewną trudność będzie sprawiał nadmiar nieznanymi pojęć, mało porywające, dość chłodne tempo utworu oraz brak wdzięku poetyckiego w tych poprawnych, dobrze wypracowanych zwrotkach.

Ilustracje stanowią pewną wartość w książce, dają pojęcie o postawie żołnierza, a możliwość kolorowania tych ilustracyj będzie stanowić atrakcję dla dziecka, które dostanie tę książeczkę na własność.

St. Kossuthówna.

„Moje pieśni i zabawy“. Śpiewnik dla przedszkola.

Zbiorek ten, opracowany przez Związek naucz. śpiewu i muzyki w

wojew. śląskim, doczekał się już II-go wydania, jest więc widocznie pożyteczny, dzięki temu, że zawiera 25 piosenek najczęściej śpiewanych w przedszkolu. Niektóre z nich są może cokolwiek za trudne dla najmłodszych dzieci — Nr 12 — „Krasnoludki“ ze względu na zbyt wielkie odległości pomiędzy dźwiękami i Nr 22 „Młynarz“ ze względu na wielką rozpiętość skali, sięgającej do górnego *mi*.

Szkoda, że omawiany zbiorek piosenek, śpiewanych już od lat wielu a wybranych ze znanych śpiewników Bojarskiej, Gnusowej, Hławiczki i in. nie przynosi żadnych nowości. Byłyby one niezmiernie pożądane ze względu na potrzebę urozmaicenia repertuaru w przedszkolu.

K. Brzozowski. „Ta-Ra-Bum-Bum“. 50 piosenek dla przedszkola.

Ten zbiorek nie przyczyni się również do wzbogacenia repertuaru przedszkolnego, albowiem zawiera niewielką tylko ilość takich piosenek, które tak ze względu na wierszyki, jak i ze względu na muzykę nadają się do przyswojenia najmłodszym. Na ogół melodie oryginalne są niezbyt ciekawe, a ludowe podane są niejednokrotnie ze zmianami; wiersze podłożone pod te melodie nie zawsze są dobrze dostosowane do muzyki tak pod względem treści, jak i akcentów. Niezgodność akcentów słownych i muzycznych zdarza się często, co nie przyczynia się do podniesienia wartości śpiewnika.

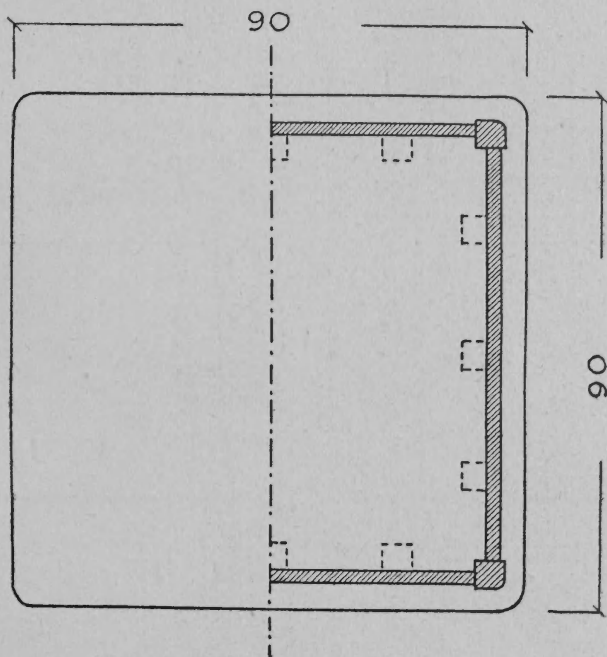
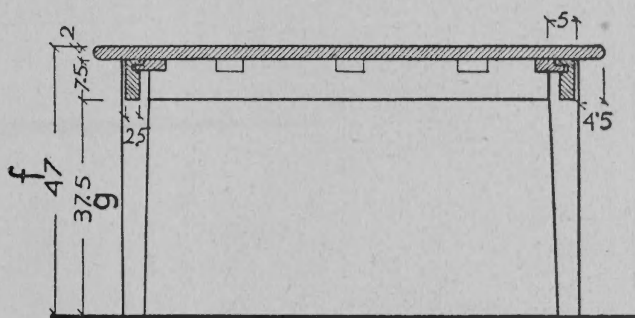
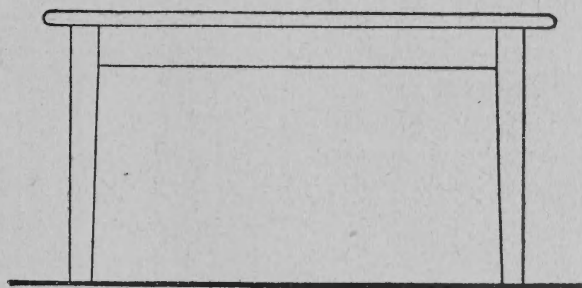
SPROSTOWANIE.

W Nr 1 „Wychowania Przedszkolnego“ przy opisie lalki omyłkowo podano w znacznym zmniejszeniu rysunek. Ponieważ lalka wykonana po przekalkowaniu podanego rysunku by-

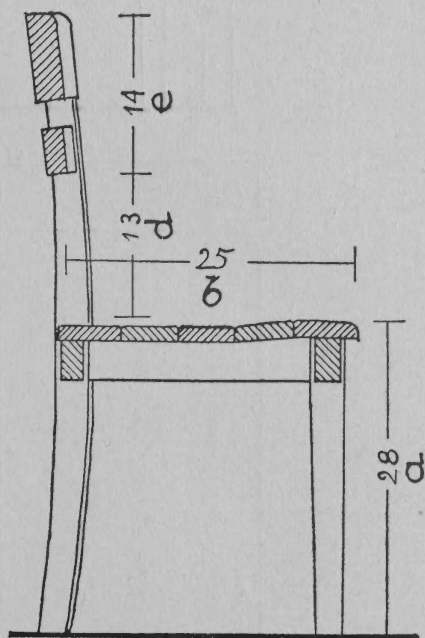
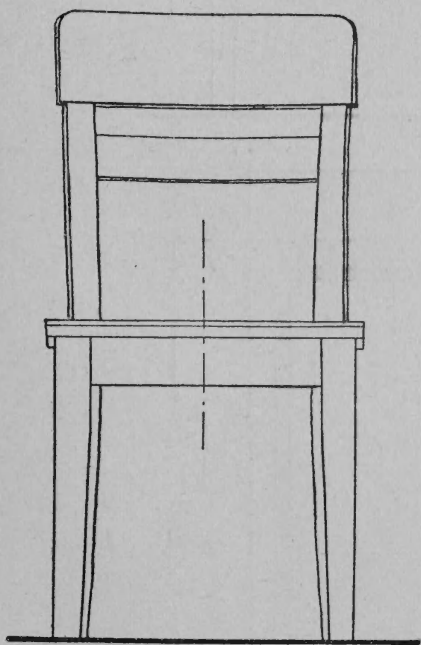
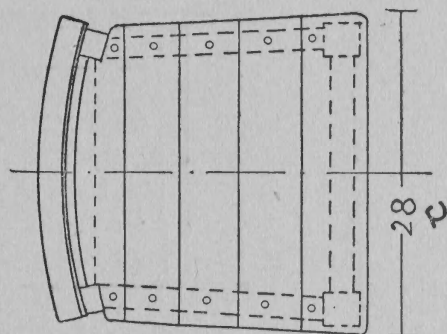
łaby za mała dla przedszkola i trudna do uszycia, należy przede wszystkim powiększyć odpowiednio wszystkie części i dopiero wówczas przerysować na materiale.

H. Dulębianka.

STOLIK TYPI



KRZESŁO TYP I



W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

K. Konarski – BAJKI I POWIASTKI . . . 0.40 gr.

M. Weryho – RÓŻNE PRZYGODY . . . 0.30 gr.

– – CO SŁONKO WIDZIAŁO . . . 2. – gr.

– – LAS 2.50 zł.

M. Weryho-Radziwiłłowiczowa – METODYKA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO dla prenumeratorów 4 zł 30 gr.

OBRAZKI SCENICZNE DLA MAŁYCH DZIECI

Cena 1 zł, z przesyłką 1 zł 25 gr.

Roczniki i komplety Wychowania Przedszkolnego sprzedaje Administracja po cenach następujących:

Rocznik I — 1930 — brak 1, 4, 7, 8, 9 i 10 n-ru zł 0 50

„ — 1931 — brak 1, 5 i 6 numeru. zł 1.—

„ — 1932 zł 2.—

„ — 1933 — brak 1 i 2 numeru. zł 1.50

„ — 1934 — brak 2 i 3 numeru. zł 1.50

„ — 1935 — brak 3 i 5 numeru. zł 2.—

„ — 1936 — brak 5 numeru zł 4.—

PORADNIA PSYCHOLOGICZNA

TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

przy ul. Mokotowskiej 49 m. 7, telefon 8-23-16

Dni przyjęć: poniedziałki, środy i piątki od g. 17 do 19.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARIA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLEROWA, MARIA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie	Zł 8.—	Rocznie	Zł 9.—
Półrocznie	„ 4.—	Półrocznie	„ 4.50
Numer pojedynczy Zł 1.50			
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł 70.—, $\frac{1}{2}$ str. Zł 40.—, $\frac{1}{4}$ str. Zł 20.—			

S P I S Z E C Z Y

Już czas	Dr. W. Daszewska
Dom dzieci przy instytucie J. J. Rousseau	tlom. A. Epsztajn i E. Frajtag za zezwoleniem autorek
Stoliki i krzesła w przedszkolu	St. Kosiński
Podstawowa książka informacyjna	St. Rygiel
Palmowa niedziela	I. Kotarbińska
Przedwiośnie na wsi	M. Malecka
Króliki	Pomorzanika
Jajka i kraszanki	M. Ż.
Przedświąteczne porządki	K. Zaleska
Osnowa ćwiczeń cielesnych	
dla dzieci starszych	K. Lewandowska
dla dzieci młodszych	I. Chrościcka
Gry towarzyskie	
Zabawa z woreczkami	A. Kyselanka
Króliki	
Wiersze: Pierwszy kwiat wiosny	B. St. Kossuthówna
Przyłaszczki	B. St. Kossuthówna
Sasanki	B. St. Kossuthówna
Złote kaczęce	B. St. Kossuthówna
Kotki	I. K.
Tesknota za wiosną	K. Laskowski
Wiosenka	K. Grodzieńska
Baby	Z. Mayówna
Hejże! Dana!	L. Wernerowa
Wazoniki—Ćwiczenia liczbowe	M. Szaadowa
Króliki—Ćwiczenie	
spostrzegawczości	
Sprawozdanie z książek	B. St. Kossuthówna
Sprostowanie	H. Dulębianka

Drukarnia Zakł. Wydaw. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.